Nr. 76. Lwów — Wtorek dnia 3 Kwietnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłano na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Ryszarda B. Jakowa | Jutro: św. Izydora B. Wasyłya

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 5 m. 42 Zachód „ „ 6 m. 27

Długość dnia godzin 12 m. 45 Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Nowy warszawski kurator.

W Królestwie Polskiem przyjęto z zadowoleniem powołanie rektora i profesora warszawskiego uniwersytetu p. Zengera na stanowisko kuratora okręgu naukowego. Wśród profesorów zrosyanizowanej Szkoły Głównej, którą nazwano uniwersytetem, on należał do mniejszości prawdziwie uzdolnionej naukowo i wzniośle pojmującej zadanie kierowników młodzieży akademickiej. Wedle dawnych zamiarów rządu rosyjskiego, uniwersytet warszawski miał być gorszym od innych w państwie, jako instytucya naukowa, aby miejscowa młodzież szukała wiedzy nie w nim, lecz w akademiach rosyjskich; nadto miał być instytucyą, przygotowującą głównie dzieci czynowników i popów na przyszłych czynowników, wyrosłych w kraju, a więc dobrze z nim obeznanych, lecz pełnych uprzedzeń do niego. Zgodnie z tem postanowieniem, rząd złożył grono profesorskie z osób, których naukowa wartość była wątpliwa, ale za to rosyanizatorskie dążności silne. Wyszydzanie wszystkiego co polskie było też stałą metodą tych panów i ich zasługą przed Apuchtinem. Stypendya z dawnych zapisów, przeznaczonych wyłącznie dla Polaków, otrzymywali tylko Rosyanie, przeciw czemu długo nie wolno było się odezwać, aż dopiero po ustąpieniu Hurki i Apuchtina pozwolono prasie podnieść tę sprawę i dobić się słusznego jej załatwienia. Profesorowie opracowywali nie wykłady, lecz polakożercze korespondencye do gazet rosyjskich i adresy do komitetu budowy pomnika Murawjewa. Zaledwo kilku ich nie należało do tej „diejatielskiej“ roboty, a między nimi p. Zenger. Zamianowany rektorem, zdołał bezstronnością pozyskać szacunek studentów, odrazu zaczął uczciwie popierać zmarłego niedawno Ligina, w komisyi dla reformy wykładów języka polskiego pracował po myśli ks. Imeretyńskiego, a kiedy rok temu zaczął się ferment na uniwersytetach rosyjskich i ogarnął warszawski, p. Zenger nie dał „naszym najserdeczniejszym“ zrobić z tego sprawy politycznej. Można się tedy spodziewać, że pójdzie drogą wytkniętą przez Ligina, a że jest z zawodu pedagogiem, nie zaś, jak Apuchtin, dowódzcą żołnierzy, delegowanym do kierowania sprawami oświaty, i że przytem pomimo usilnych intryg kliki apuchtinowskiej zatwierdzono w Petersburgu kandydata ks. Imeretyńskiego co dowodzi, że stanowisko tego jeneralnego gubernatora nie jest zachwiane, chociaż o tem dużo mówiono, — przeto z tych wszystkich powodów nominacyę p. Zengera przyjęto w kraju z zadowoleniem.

Od Eufratu do Hindukuszu.

Polit. Corresp. potwierdza doniesienie pism berlińskich, że sułtan już przystał na wszystkie kolejowe żądania Rosyi i tylko polecił Porcie ułożyć się z ambasadorem rosyjskim p. Zinowjewem co do ścisłego określenia wyrazów „basen morza Czarnego“ (Bassin de la Mer Noire), użytych w rosyjskiej nocie. Te wyrazy podobno bardzo się nie podobały dyplomacyi niemieckiej, ponieważ nie wiadomo, co one oznaczają — może cały obszar, przytykający do południowego brzegu tego morza, a więc także okolice, nad którem już Niemcy rozpostarli swą opiekę. Zapewniają, że p. Zinowjew co do tej kwestyi ustnie uspokoił sułtana, ale tego oczywiście niedość. Więc na tym punkcie interesa niemieckie zgadzają się z tureckimi, a zatem Porta będzie miała dość wytrwałości do uzyskania od Rosyi ścisłych wyjaśnień, które uchylą wszelkie nieporozumienia, jakie w przyszłości mogą powstać z powodu tych wyrazów.

Nota rosyjska, domagająca się konwencyi kolejowej, zawiera w głównej swej treści następujące żądanie: W całym basenie morza Czarnego wszystkie koleje, jakie kiedykolwiek powstaną, mogą być budowane albo za własne, niepożyczone fundusze tureckie przez samą Turcyę i przez nią bezpośrednio administrowane, albo też będą budowane i administrowane przez Rosyę. Oprócz tego to ostatnie mocarstwo może w każdej chwili przystąpić do budowy kolei z Karsu do Erzerumu i z Batumu wzdłuż morskiego brzegu przez góry Pontyjskie w dolinę Zachodniego Eufratu do Ersingianu, stamtąd zaś do Erzerumu i dalej na wschód do granicy perskiej.

Nadmieniliśmy wyżej, że geograficzny termin „basen morza Czarnego“ pojawił się po raz pierwszy w tej nocie rosyjskiej. Nie znała go dotąd ani nauka, ani dyplomacya. Z naukowego stanowiska trudno go zrozumieć, bo żadna wielka rzeka nie wpada do południowej części morza Czarnego, wpadają tylko podrzędne strumienie, wypływające z niedalekich gór i przedzielone wyniosłościami, zaludnionemi przez rozmaite plemiona. Gdzież więc kres tego basenu wzdłuż brzegu morskiego i w głąb kraju? Podobno p. Zinowjew oświadczył ustnie sułtanowi, że zachodnią granicę tego basenu powinny stanowić dwie małe rzeki, wypływające prawie z jednego punktu w przeciwne strony: Karszuk, wpadający do morza na zachód od Trebisondy, i Mamakatun, dopływ Eufratu, który wlewa swe wody do zatoki Perskiej.

Jeżeli tak oświadczył p. Zinowjew, to owe dwie rzeki będą tworzyły zachodnią granicę obszaru, który ma przejść pod wpływ rosyjski. Bardzo daleko stąd na wschód, aż na krańcach Persyi, gdzie się piętrzy Hindukusz zachodni, tworzący granicę Afganistanu, będzie wschodnia ściana tego obszaru, podlegającego wpływom rosyjskim.

Od Eufratu do Hindukuszu — oto więc nowe wassalstwo rosyjskie. Z wyjątkiem krótkiego ułamku z Trebisondy do granicy kaukaskiej, cała północna strona tego obszaru przytyka do Rosyi, a na południowym krańcu, w zatoce Perskiej, część morskiego brzegu między miastami Bender i Abbaz, niebawem będzie wzięta przez Rosyę w dzierżawę. Tam wojenny okręt „Gulak“ z rosyjską załogą już stanął na kotwicy. Wkrótce Rosya połączy się koleją z oceanem Indyjskim, a Persya i wschodnie kresy azyatyckiej Turcyi staną się jedną rosyjską kolonią, właściwie zaś dalszym i nigdzie nieprzerwanym ciągiem jej niezmierzonych obszarów.

Z Persyą to się zapewne stanie prędzej, niż z „basenem morza Czarnego“, bo interesa handlowe tego wymagają. Całą pożyczkę perską, dozwoloną do zaciągnięcia w Rosyi, pokrył skarb rosyjski i bezpośrednio wziął pod swą kontrolę perskie komory celne, a więc i perską straż graniczną. Już to bardzo wiele znaczy, ale nadto w samej stolicy perskiej, w Teheranie, uformowała teraz Rosya „brygadę perskich kozaków“. O tem ciekawem wojsku tak donosi urzędowy dziennik wojskowy *Russkij Inwalid*: „Jeszcze poprzedni szach Nasr-Eddin prosił cara Aleksandra III o instruktorów, którzyby mu stormowali oddział straży pałacowej na wzór kozaków. Delegowano tedy pułkownika Domontowicza, który zorganizował oddział z 500 ludzi, pełniących służbę pieszo i konno. Potem Aleksander III darował temu oddziałowi cztery armaty z odpowiednią amunicyą, powstała więc półbaterya. To kozackie wojsko, kierowane przez oficerów i podoficerów rosyjskich, oddało teraźniejszemu szachowi Mucaffer-Eddinowi ważną usługę, bo wprowadziło go na tron pomimo protestu jego braci i duchowieństwa, a ludność stolicy zmusiło do spokoju i przysięgi nowemu władzcy. Więc zgodnie z życzeniem szacha Rosya przed kilku miesiącami zgodziła się powiększyć to wojsko, a reorganizacya już się odbyła. Brygada liczy 1.500 szeregowców, konnych i zarazem pieszych, oraz ośm dział. Oficerowie, podoficerowie i dziesiętnicy — razem 200 osób — są Rosyanie. Dowodzi pułkownik sztabu głównego Kossagowski, któremu dano tytuł perskiego marszałka polnego. Rosyjski poseł jest naczelnym zwierzchnikiem, on też wypłaca żołnierzom pensyę, biorąc na to z perskiego skarbu pół miliona rubli rocznie. Żołnierze uczą się po rosyjsku“.

Kto płaci, ten rozkazuje, zwłaszcza gdy przy nim komenda. Więc w Teheranie już stoi rosyjska załoga. W razie potrzeby będzie wywołany „godny ubolewania wypadek“, po których nastąpi powiększenie załogi. Szach może zostać, jak został emir w Bucharze, a chedyw w Egipcie, lecz zwolna Persya stanie się rosyjską.

Od Eufratu do Hindukuszu — to szeroki gościniec caratu do oceanu Indyjskiego. Cóż za olbrzymie zmiany odbywają się w naszych czasach — bez wystrzału!

Jeszcze o Ziemiałkowskim.

Piszą nam z Wiednia, 31 marca:

Czytając życiorysy śp. Ziemiałkowskiego, przypominamy sobie znowu żywo głębokie spostrzeżenie Jules Simona, że najmniej znaną jest historya... współczesna. Dziejopisarz, kreślący obraz dawnych wieków, usiłuje na podstawie dokumentów sprawdzić szczegóły, mianowicie daty, które deryweza biografia współczesna traktuje z góry. To też nawet w dziennikach polskich, i to najpoważniejszych, napotkaliśmy na mnóstwo mylnych dat, np. że pamiętna uchwała 2 marca zapadła w r. 1866 (zamiast r. 1867), że Ziemiałkowski został ministrem „po gabinecie Potockiego“, a więc w gabinecie Hohenwarta, gdy przecież w tym gabinecie był (pierwszym) ministrem dla Galicyi Grocholski, a Ziemiałkowski został nim dopiero w gabinecie ks. Auersperga. I tu znowu mylnie powiadają nam, że został ministrem dla Galicyi w r. 1875, gdy na prawdę wstąpił do gabinetu r. 1873. Dzienniki, które podają tę autentyczną datę roku, popełniają jednak natychmiast inny błąd, twierdząc, że stało się to 21 maja r. 1873. Błąd ten opiera się na życiorysie zmarłego męża stanu w *Reichsrats-Almanachu*. W rzeczywistości Ziemiałkowski został mianowany nie 21 maja, lecz 21 kwietnia, a 23 kwietnia, na przedostatniem posiedzeniu Izby, wybranej jeszcze przez Sejmy, zasiadł po raz pierwszy na ławie ministrów. Jak dziś widzę w pamięci, jak do skromnej sali posiedzeń „szopy Schmerlingowskiej“ przed szkocką bramą, za otyłym, ogromnym księciem Adolfem Auerspergiem wszedł szczupły, chudy nowy minister dla Galicyi, jak z ławy ministrów książę-prezes gabinetu oznajmił Izbie nominacyę p. Ziemiałkowskiego ministrem bez teki, a potem opuścił z nim salę, aby go przedstawić także Izbie panów. W redakcyach dzienników, które wychodzą od lat 30, wystarczy zajrzeć do numerów z 23 lub 24 kwietnia r. 1873, aby fakt ten sprawdzić. Możnaby nam zarzucić, że takie szczegóły są bez znaczenia. Za pozwoleniem: czy Ziemiałkowski wstąpił do skrajnie federalistycznego gabinetu hr. Hohenwarta, czy też do gabinetu wiernokonstytucyjnego ks. Auersperga i Lassera, to stanowi tak ogromną różnicę kierunków politycznych, że kto jej nie czuje dokładnie, ten nie może posiadać jasnego poglądu na rozwój polityki austryackiej w trzech ostatnich dziesiątkach stulecia!

Z pewną ciekawością zajrzeliśmy do — *Narodnich Listów*. Była ona ze wszech miar usprawiedliwioną. „Wir kennen unsere Pappenheimer“. W krótkiej notatce, którą radykalny organ młodoczeski zbył naszego znakomitego męża stanu, niemal każdy wiersz tchnie naiwną nienawiścią i kłamstwem. Czytamy tam, że Ziemiałkowski „nienawidził“ Czechów i to dlatego, że na swym wyroku śmierci znalazł podpisy czeskie „renegatów i wykonawców absolutyzmu“. Że wówczas pomiędzy urzędnikami w Galicyi było dużo Czechów, albo, jak się wyrażają *Narodni Listy*, „renegatów czeskich“ to wszyscy wiemy. Nie brakowało jednak też Niemców. Dlaczegóż więc Ziemiałkowski z powodu podpisania swego wyroku śmierci, miał znienawidzieć cały naród czeski, a pałać rzekomą miłością dla Niemców? To wszystko jest niedorzecznością. Ziemiałkowski nigdy nie nienawidził narodu czeskiego, tylko, jako wytrawny mąż stanu i realista w polityce, odczuwał wstręt do tej dramatycznej, a czasem warcholskiej taktyki, którą dopiero przed kilku dniami prekonizował znowu przed swymi wyborcami mielnicki mi twórca stronnictwa młodoczeskiego — Edward Gregr. Dalej *Narodni Listy* twierdzą, że Ziemiałkowski ułatwił gabinetowi księcia Auersperga wprowadzenie bezpośrednich wyborów do Izby poselskiej. Tymczasem Ziemiałkowski od roku 1869 nie zasiadał w Izbie poselskiej, posłowie polscy w marcu 1873 r. przeciwko „reformie“ wyborczej zaprotestowali dobitnie, opuszczając salę obrad, a Ziemiałkowski, wstępując do gabinetu, nie posiadał wcale mandatu poselskiego. Tak to stronnicza nienawiść organu młodoczeskiego narusza prawdę historyczną. I oto, jak się pisze historyę!

Czytamy dziś, że śp. Ziemiałkowski pozostawił w gotówce tylko około 45.000 zł. Jest to właśnie tyle, ile mniej więcej były minister, zmuszony prowadzić dom tajnego radzcy, przy wielkiej skromności może oszczędzić w ciągu lat 10 czy 11, jeżeli oprócz swej pensyi nie posiada intratnej synekury. W nawiasie mówiąc, Ziemiałkowski nie ustąpił w roku 1887, jak czytamy tu i ówdzie, lecz 13 października 1888 roku. Jest to data z różnych względów ciekawa. Najprzód dlatego, ponieważ w pierwszych dniach października 1888 roku przybył do Wiednia po raz pierwszy młody cesarz niemiecki Wilhelm II i dopuścił się znanej demonstracyi przeciwko Taaffemu, któremu nie nadał żadnego orderu, gdy niemi obdarzył hojnie innych ministrów i dostojników. Powtóre dlatego, ponieważ po ustąpieniu Ziemiałkowskiego, namiestnik Zaleski został jego następcą na urzędzie ministra Galicyi, a hr. Kazimierz Badeni namiestnikiem. W którym roku wydarzyły się te ciekawe, a dla nas po części bardzo ważne rzeczy, to powinno stać żywo w naszej pamięci. Zresztą Ziemiałkowski nie ustąpił, jak opowiadają na podstawie wymysłów „Reichsrath-Almanachu“, wskutek zatargu z Dunajewskim, którego niby to pragnął wyprzeć z urzędu (jak gawędzą *Nar. Listy*), lecz dlatego, ponieważ nie zgadzał się na wezwanie do gabinetu hr. Schoenborna, w czem dopatrywał się zachwiania stanowiskiem gabinetu, mającego stać „po nad stronnictwami“. Od końca więc roku 1888 (nie 1887) Ziemiałkowski żył wyłącznie z pensyi b. ministra, która, jak wiadomo, nie jest bardzo znaczną. A że nigdy nie wdawał się w żadne spekulacye, przeto też nie mógł nagromadzić świetnej fortuny. „Des hommes publics restés pauvres et consciencieux, ce serait un ridicule aujourd'hui; il s'en trouvait alors et en bon nombre“ (wybitni ludzi świata politycznego, którzy nie nagromadzili majątku i pozostali rzetelnymi, dziś wydawaliby się śmiesznymi; wtedy było takich dużo) — zauważa naczelnik głośnego swego czasu „dyrektoryatu“ francuskiego hr. Barras. Przykład Ziemiałkowskiego dowodzi, że także teraz, po stu latach, czasem zjawiają się tacy ludzie!

Polacy w Paryżu.

Z Paryża piszą:

Przy bulwarze Saint Germain, wznosi się okazała budowa „Hotel des sociétés savantes“ (Pałac uczonych towarzystw). Ukończona została niedawno. Tu skupiło się więcej, niż sto towarzystw naukowych, tu znalazły pomieszczenie „Szkoła studyów społecznych“, „Szkoła moralności“ i „Szkoła dziennikarstwa“.

Od rana do nocy gwarno w tym gmachu, jak w ulu. Bo zlatują się tu pszczoły, zbierające miód na polu najrozmaitszych dziedzin nauki.

Na czwartem piętrze obrało sobie siedzibę Towarzystwo szerzenia obcych języków (Société de propagation des langues étrangères). Ma ono duże zasługi we Francyi, od kilkunastu lat urządza wykłady obcych języków i agituje czynnie w tym samym kierunku wśród swoich członków. Po raz pierwszy otworzyło obecnie kurs języka polskiego. Składa się on z dwóch części: z gramatyki dla początkujących i z rozmów dla osób posiadających już pewną biegłość w języku. Pierwszą częścią kieruje profesor z gimnazyum Chaptal, tłómacz na francuski język „Pana Tadeusza“, p. Wacław Gasztowtt; wykłady odbywają się we czwartki od godziny 5 do 6. Nauka konwersacyi przypada na te same godziny w poniedziałki; prowadzi ją panna Dydyńska.

Przysłuchałem się niedawno osobiście tym wykładom.

Wszedłszy na schody, prowadzące na prawe skrzydło gmachu, znalazłem się po chwili w korytarzu, który należy do Towarzystwa szerzenia obcych języków. Na kilku drzwiach przybite są tablice, donoszące o wykładach, jakie odbywają się w tej chwili w danym pokoju. Dostrzegam wkrótce napis „Cours du polonais“.

Wykład prof. Gasztowtta był już rozpoczęty.

Pokój nie duży, zawiera jakie dwadzieścia miejsc. Z zadowoleniem spostrzegam, że większość ich zajęta. Siedmnaście lub ośmnaście osób, uczących się polskiego języka, to niewątpliwie liczba niezbyt duża. Ale jak na początek jest wcale pokaźną, zwłaszcza, że, jak opowiadał mi prof. Gasztowtt, na każdą lekcyę ktoś nowy przybywa. W pierwszych dniach było słuchaczów o połowę mniej. Ów wzrost uczniów zauważyło z przyjemnością Towarzystwo krzewienia obcych języków i zaznacza go w jednym z ostatnich numerów urzędowego swego biuletynu.

Można przeto żywić nadzieję, że przy końcu roku wykłady te poszczycą się jeszcze większą frekwencyą. Dodajmy, że są bezpłatne.

W pierwszej ławce siedzi starszy już pan. Profesor Gasztowtt przerabia z nim właśnie odmianę jakiegoś męskiego rzeczownika. Dowiedziałem się później, że to jest Francuz, znający większość języków europejskich. W wymowie czuć cudzoziemczyznę, ale zrzadka; większość polskich dźwięków, tak trudnych dla obcego, przyswoił już sobie.

Następna ławka zajęta jest przez panie. Kilka córek wychodźców polskich notuje skrzętnie uwagi nauczyciela. W ciągu godziny miałem sposobność zauważyć, że jakkolwiek wykłady zaczęły się niezbyt dawno, panie te posiadają już doskonale zasady wszystkich odmian. Z odpowiedzi ich, ze starań o trafność, czuć prawdziwą chęć nauczenia się ojczystego języka.

Kilku cudzoziemców (Serbów i Bułgarów) i znów kilku Polaków urodzonych we Francyi, ale chcących nauczyć się po polsku, zajmuje resztę miejsc. Postępy objawiają dobre. Prawdziwą przyjemność sprawili mi zwłaszcza dwaj polscy gimnaziści, liczący 12 do 16 lat. Uważali wybornie, wymowę mają czystą, wszystkiego, co dotąd wyłożył nauczyciel, nauczyli się skrzętnie.

Sposób nauki p. Gasztowtta należy do bardzo umiejętnych. Po jednej godzinie „nowej lekcyi“ następuje za tydzień godzina powtarzania. Wtedy wykładający pisze na tablicy kilka wyjątków z pisarzy polskich, każe je odczytać, tłómaczy sam nieznane wyrazy, przypomina te, które już podawał. Przy niespotkanych dotąd wyodrębnia źródłosłów, urabia od niego rzeczowniki, czasowniki i przymiotniki. Traktowanie takie jest wielce odpowiedniem wobec okoliczności, że słuchacze składają się z osób dorosłych. Często profesor zestawia wyrazy polskie z łacińskiemi, greckiemi, niemieckiemi i francuskiemi. Czasem jakąś dowcipną uwagą urozmaica wykład. Przerabia odmianę rzeczowników i przymiotników. Wreszcie gdy ustęp został skończony, traktuje o pisarzu, z którego zaczerpnięty jest wyjątek i, o ile to możebne, zestawia pisarza polskiego z odpowiednim mu francuskim.

Na wykładzie, o którym mówię, p. Gasztowtt przerabiał z swoimi uczniami wyjątki z „Trenów“ Kochanowskiego, z „Rusałek“ Bohdana Zaleskiego i z „Quo vadis“ Sienkiewicza. Dotykał więc, jak widzimy, rozmaitych okresów literatury.

Na kurs panny Dydyńskiej uczęszcza kilku Francuzów, Bułgarów i urodzonych we

---

20

KALKSTEIN

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O Tron“)

przez

Adama Krechowieckiego.

(Ciąg dalszy).

Samuel podejrzliwie nań spojrzał.

— Kto wie — myślał — jakie on ma zamysły!... może to najemnik Brandta i z drogi nas chce zwieść...

Więc zrazu nie odpowiadając, począł badać starca, coby on miał za przyczynę, aby iść z nimi na niebezpieczną wyprawę.

Tedy Psota opowiedział mu wszystko. Mówił głosem stłumionym, który łamał się w krtani, głowę pochylał, to znów ją dźwigał, a wówczas Jankowski widział jego oczy, ciskające iskry z pod brwi siwych, nastrzępionych.

— Nie było dla mnie na świecie nic — kończył starzec — nad moją Maryś, a oto zbezcześcili mi ją i porwali. Tedy żadnego niebezpieczeństwa się nie lękam... na wszystko odważę, bo mi się dusza, rozpaczy pełna, wyrywa sama z ciała. Pragnę pomoc wam dać w tym pościgu, pragnę przyczynić się do wyzwolenia imć. Kalksteina, który o mojej niedoli wie, i nad nią się użalił, a którego porwały snadź te same zbrodnicze ręce, co i Maryś moją... A może... może... tam...

Urwał, Jankowski zaś rzekł:

— Macie nadzieję, że ją tam nadybiecie... w Prusiech?

— Nie mam nadziei — odparł starzec — ale gdybym ją spotkał...

— Przebaczylibyście jej? — żywo zagadnął Jankowski.

Starzec począł siwowłosą głową trząść.

— Panie, panie! — zawołał — wczoraj kląć chciałem... jej zbuntowaną głowę... Ale Bóg miłosierny zamknął mi usta i zmordowanego powalił na ziemię... Więc już tych ust przekleństwo nie otworzy... Milczeć będę i odwrocę się, jeśli żyć dalej zechce w ohydzie... nieszczęśliwej a pokutującej — przebaczę... przygarnę ją...

Zamilkł moment, a potem dorzucił błagalnie:

— Nie dziwujcie się, panie, słabości starca i nie potępiajcie... Wszakże to dziecko moje... moja krew!

A Jankowski objął go ramieniem:

— Moc przebaczenia — rzekł z cicha, głosem wzruszonym — to największa moc. Bóg wam dał wielką łaskę, iż przebaczyć możecie... Chodźcie tedy z nami na głód, na chłód, na trud i na śmierć bez chwały!

Starzec pochylił się Jankowskiemu do kolan.

— Dzięki wam — rzekł — dzięki!...

I podnosząc głowę i prawicę ku niebu, powtórzył przysięgę straceńców.

— Ona mu idzie z duszy — pomyślał Samuel, słysząc te słowa z ust starca, wymawiane głosem silnym a głębokim.

Psota szybko podążył do chałupy i niebawem powrócił stamtąd uzbrojony cały. Miał pancerz na sobie i hełm i wielką szablę u boku. Jakby mu nagle sił przybyło, ruszał się w tem uzbrojeniu swobodnie, jakby z młodzieńczą żywością.

— Hej, hej! — rzekł do Jankowskiego niemal wesoło — tak mi się zda, jakbym z zacnym panem moim, niegdy obersztorem Gissą na wojacką szedł... Wojowaliśmy to, bywało, wojowali!...

Ale na opowieść nie było już czasu. Prom przybijał do brzegu, iżby ostatnich towarzyszy i Jankowskiego przewieść.

Obok niego stanął Psota, nagląc do pospiechu.

W imię Boże i Panny Najświętszej! — rzekł, podnosząc w górę ramiona, gdy prom ruszył.

III.

POD WILLENBERGIEM.

Jechano bardzo śpiesznie, z wytężeniem. Psota zdjął zbroję, gdyż starym barkom zaciężyła, złożył ją na wóz, który za kompanią podążał, a dosiadłszy jednego z koni powodnych, jechał naprzód, wskazując drogę bliższą, manowcami.

Ludzi, których spotykano po drodze, w polu, wypytywał wnet Jankowski, zali nie widzieli elektorskich dragonów, trzymających straż przy wozie skarbnym. Ale na manowcach, któremi wiódł Psota, trudno było zasięgnąć języka. Aż dopiero koło Jabłonnej, wydobyto się z puszczy leśnej na drogę szeroką i podążono do wsi, gdzie otrzymano pierwsze wiadomości od stojących podle karczmy wieśniaków.

— Jechał tu, panie, wczoraj taki poczet — mówił jeden stary. — Konie były okrutnie zmordowane, więc musiano przystanąć. Ale śpieszono się tak, jak w ucieczce. Zwłaszcza jeden, który snadź był starszy nad wszystkimi, wielki czynił hałas, nagląc. Drugi zaś mały, maluśki, z opuchniętą twarzą, także krzyczał a zwijał się wszędy i skakał....

— Karlik Brandta! — mruknął Psota.

— Gromadą otoczyliśmy tabor i patrzyli ciekawie, bo to byli panie nie zwyczajni rycerze.... Oni wieźli z sobą snadź skarby wielkie... gdyż około wozu ciągłą straż trzymali, a zwłaszcza ów starszy....

— Et, bajesz — przerwała mówiącemu młoda, rezolutna niewiasta, zbliżając się żywo ku Jankowskiemu — jakie tam skarby? Oni wieźli wielkiego zbrodnia... sama widziałam.... Zaraz, ot, tam na zakręcie, widzicie? wydobyto go z wozu... Chryste Panie, jak on wyglądał! Cała twarz w sinych plamach, oczy bielmem zaszły, a chociaż rosły był i zda się silny, na nogach się słaniał....

— Mówił co, krzyczał? — spytał Jankowski,

— Gdzie tam, panie, mówić nie mógł, dygotał.... Stałam podle chałupy mojej, za płotem, i wszystko widziałam. Prawił coś do niego ów starszy, ale zrozumieć nie mogłam, bo nie naszą mową, on zaś jeno głową chwiał.

— I cóż z nim uczyniono?

— Ano, nic. W koło nich kupa zebrała się ludzi ciekawych. Ów starszy rozganiać kazał, ale to nie wiele pomagało. Karlik zaś, który, Boże odpuść, jak dyabeł wyglądał, przebiegał raz w raz ku nam i krzyczał....

— Czego się gapicie?... bogdaj wam oczy wylazły! Abyście zaś rozumieli, to wam powiem: Wieziemy wielkiego zbójnika, który zdrajcą był... wieziemy go do jego pana, który wielki a możny jest, iżby go ukarał.... Rzekł nawet, jaki to pan, ale nie pomnę... jeno musi być możny, bo karlik ów tak prawił, iż gdyby on, ten pan, samego najjaśniejszego króla schwytać im kazał, toby schwytali.... Musi więc ten pan możny być.... większy niż sam król...

— Cóż dalej? — niecierpliwie przerwał Jankowski — nie widzieliście nic więcej?

Białogłowa odparła żywo:

— Cobym widzieć nie miała?... Widziałam wszystko, jak tu na was, panie, dziś patrzę.... Wzięto owego jeńca pod ramiona, wydźwignięto na białego rosłego konia i przywiązano. Ów zaś starszy wydziwiać mu począł i grozić.... Do czoła wielki pistolet mu przykładał i krzyczał. A ten głową chwiał ciągle i raz, słyszałam, szepnął: — Nie powiem.... ni słowa! Okrutnie mu w piersiach zachrzęściało i zmilkł....

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Francyi Polaków i Polek. Postępy ich są wcale zadowalające.

Pominąłem ważny szczegół, zapominając dodać, że w znacznym stopniu, dzięki właśnie zabiegliwości Polaków zamieszkałych w Paryżu, zostały urządzone owe wykłady pożyteczne. Należy życzyć im jaknajpomyślniejszego rozwoju.

Godzi się także wspomnieć o pracach naszych tutejszych rodaków na polu nauki. Jan Dybowski, który po odbyciu znanych naukowych wypraw do środkowej Afryki, został mianowany przed dwoma laty kierownikiem ogrodu kolonialnego w Nogent sur Marne, zwrócił niedawno uwagę na egzotyczną roślinę kosam. Rośnie ona w Anamie i daje wyśmienite lecznicze skutki w wypadkach dysenteryi. Praca, którą Dybowski poświęcił kosamowi, zainteresowała żywo świat naukowy i prasę i już w połowie stycznia S. Leclaire ogłosił w *Illustration* artykuł o tej ważnej roślinie. Obecnie dziennik *Matin* wysłał jednego ze swych współpracowników, S. Basseta, do Jana Dybowskiego.

Mam przed sobą numer *Matina*, w którym Basset opowiada o swoim pobycie w Nogent, o umiejętnem kierowaniu ogrodu, o światłym umyśle i uprzejmości polskiego uczonego. Jego rozległa znajomość flory tropikalnej przyda się, zdaniem sprawozdawcy, nieraz jeszcze Francyi. Wszak niedawno wysłał on komunikat do akademii nauk o innej roślinie, rosnącej w koloniach francuskich, z której soków uzyskać można bardzo tanim kosztem kauczuk. Do dziś Francya gra małą rolę w wytwórczości kauczuku, gdyż drzewo, które go dostarcza, rośnie przeważnie w ziemiach angielskich.

Ale stosunki zmieniłyby się znacznie, gdyby ministeryum kolonij poszło za radą J. Dybowskiego i zajęło się na dużą skalę hodowlą danej rośliny. Anglia znalazłaby wówczas w wytwórcach francuskich bardzo groźnych współzawodników.

W innem piśmie *(Le Rappel)* znajduję artykuł p. Vitouxa o pracach pani Skłodowskiej-Curie, dotyczących zastosowania w radyografii odkrytego przez nią minerału: polonium.

Poważne polskie prace spotykam w tutejszych tygodnikach i miesięcznikach naukowych. W *Annales scientifiques de l'école normale supérieure* S. Zaremba umieścił rozprawę z zakresu wyższej matematyki. W *Bulletin de la Société de neurologie* znany neurolog J. Babiński traktuje o jednym z wczesnych objawów nwiądu starczego. *La science française* zawiera studyum Fr. Stępińskiego o ciepłocie ciała i początek rozprawy o śnie.

Zaznaczę także, że dr. Brudzewski ze Lwowa, b. asystent dr. Gałęzowskiego, otrzymał od akademii medycznej w Paryżu za prace swoje tysiąc franków zachęty z nagrody imienia Meynota.

Z dużemi pochwałami spotkało się tu ogłoszone we Lwowie po niemiecku dzieło Joachima Bartoszewicza o podatku spadkowym w prawie międzynarodowem. Profesor szkoły nauk politycznych, Karol Dupuis, pisze o niem w *Annales des sciences politiques:*

„Pragnęlibyśmy, aby książka ta przetłómaczona została na język francuski. Pomni, że autor jej był jednym z najpierwszych i najświetniejszych uczniów naszej szkoły, czujemy się szczęśliwymi, mogąc powinszować mu dzieła, które przynosi mu prawdziwy zaszczyt i które przeczytaliśmy z najwyższem zadowoleniem".

Nie mniej życzliwie zostały tu przyjęte prace panny M. Lipińskiej, traktujące o historyi lekarek. *Revue de thérapeutique*, *Progrès médical*, *France médicale* i *Fronde* drukowały poszczególne rozdziały (lekarki u ludów pierwotnych, lekarki w starożytnym Rzymie, lekarki Salernitańskie, lekarki w średnich wiekach, studya medyczne kobiet francuskich od XVI do XVIII wieku, wreszcie lekarki w Niemczech, Szwajcaryi i Anglii w tymże czasie), a najlepszym dowodem oceny ich w kołach naukowych jest to, że komitet kongresu historyi nauk przyrodniczych, lekarskich i matematycznych, który ma się odbyć w lipcu, zwrócił się do polskiej uczonej z prośbą o przyjęcie w nim udziału.

Wkroczywszy w dziedzinę nauk historycznych, poświęcę jeszcze nieco miejsca nowszym dziełom znanego zaszczytnie we francuskiej literaturze Kazimierza Stryjeńskiego. Jest to autor zasłużony, zwłaszcza około wydania pośmiertnych dzieł wielkiego powieściopisarza francuskiego Stendhala (Henryka Beyle'a). Wydał on z rękopisu dziennik Stendhala, część jego listów i dwie niedrukowane powieści „Hamiel" i „Żywot Henryka Brularda". W r. 1897 i 1899 ogłosił znane i polskim czytelnikom „Pamiętniki" i „Podróż po Włoszech" hrabiny Potockiej.

Wart przekładu na język polski także jego opis Krakowa. („*Une capitale d'autrefois: Cracovie*"). Jest to dziełko bardzo miłe i wartościowe. Autor opisuje miasto, gmachy religijne i świeckie, muzea, społeczeństwo krakowskie, a następnie przechodzi do współczesnej literatury polskiej. Dołącza tu między innemi kilka udatnych przekładów z Asnyka.

Dla nas szczególniej zajmującymi byłyby liczne wyjątki z dawnych podróży Francuzów po Krakowie i po kraju naszym. Stryjeński cytuje historyka Thou z roku 1573, Cheiswina z tychże czasów, Le Laboureura z r. 1647, Regnarda z okresu Jana III i bezimiennego autora dziełka „*Voyage de deux Français*" (Paryż 1796).

Przyszły biograf Matejki znajdzie w „*Une capitale d'autrefois*" barwny opis widzenia się autora z twórcą „Bitwy pod Grunwaldem". Cała rzecz skreślona bardzo żywo i pragnęlibyśmy bardzo, aby autor, zawitawszy i do innych miast polskich, (a przynajmniej do Lwowa i Warszawy) również ich opisy dał publiczności francuskiej.

W bieżącym już roku Kazimierz Stryjeński ogłosił dwa dzieła: „Dwie ofiary teroryzmu" (*Deux victimes de la terreur*, Paryż 1900, u Girarda i Villerelle'a) i „Drugie małżeństwo Delfina, syna Maryi Leszczyńskiej". (*Le deuxième mariage du Dauphin*).

Obie prace dotyczą historyi Polski.

W pierwszej opowiedziane są dzieje Rozalii z Chodkiewiczów Lubomirskiej, ściętej w r. 1794. Autor chciał początkowo rozszerzyć tylko rozprawę A. Kraushara o tej Polce, lecz natrafiwszy wnet na bardzo obfite niedrukowane materyały w archiwach paryskich, wziął się do napisania wyczerpującej monografii. Zużytkował wszystko, co znajdowało się w archiwach narodowych w Paryżu, w archiwum ministeryum spraw zagranicznych i w prefekturze policyi. Książka jego pisana jest w duchu przedmiotowym, nigdzie autor nie wpada w przesadnie stronniczy ton, chociaż także nie może dopatrzeć się winy w tej kobiecie, której jedynem wykroczeniem była znajomość z przyjaciółką Ludwika XV, panią Dubarry.

Drugą ofiarą jest córka słynnego malarza francuskiego, Józefa Verneta, pani Chalgrin. Ścięto ją, bo mieszkała u osoby podejrzanej o zbyt małe przywiązanie do republiki.

Praca o małżeństwie syna Maryi Leszczyńskiej z Maryą Józefą, córką Augusta III Sasa, oparta jest na wytrawnych studyach archiwalnych, prowadzonych w Paryżu i Dreźnie. Druk jej skończyła właśnie *Revue hebdomadaire*, wkrótce wyjdzie jako oddzielna książka. Dotyczy Polski pośrednio, ale jako studyum źródłowe, zasługuje, aby badacze nasi zapoznali się z nią bliżej.

Co i o czem piszą.

Jeden z obywateli naszych, mieszkający w zachodniej Galicyi, zamieścił w *Dzienniku Poznańskim* straszny artykuł o naszym kraju. Artykuł straszny, powiadamy, bo przesiąknięty niesłychanym pessymizmem, a zarazem grzeszący wielką przesadą. Że jednak w tem pessymistycznem zapatrywaniu i wśród tej przesady są myśli niektóre dobre, przeto powtarzamy tu te ustępy z owego artykułu, które ze względu na ustawę prasową, mogą być powtórzone. Innych nie powtarzamy, gdyż autor uderza w nich tak namiętnie na rząd, że prokuratorya państwa musiałaby nasz dziennik skonfiskować.

Ów obywatel pisze:

Galicya ogłupiana, zrujnowana materyalnie i demoralizowana systematycznie, z rozmysłem, dostała niespodziewanie, nieprzygotowana, iście dar Danaów, autonomię, prawdziwą karykaturę samorządu, ale ta karykatura, to rak zaszczepiony w nawskróś chory organizm. Ten rak zgangrenował całe społeczeństwo i doprowadził kraj do stanu obecnego, który jest początkiem zatrucia krwi. Dla ratunku z takiego stanu trzeba środków energicznych, radykalnych, a w pierwszym rzędzie zniesienia autonomii.

Dlaczego tak długo tolerowano tę nieszczęsną autonomię bez cienia nawet rządu i egzekutywy? Czy dla dobra kraju? Nadanie takiego samorządu, to tylko dalsze rujnowanie, dalsze demoralizowanie kraju, ale w szacie konstytucyjnej. W Wiedniu wiedziano dobrze, co dają; czy w kraju nie wiedziano, co biorą? Może starsi w narodzie łudzili się, że i tym szmatem samorządu da się na razie, jeżeli nie dużo, to przynajmniej coś zrobić; ale przecenili poziom społeczny, nie wiedzieli, że ogół społeczeństwa nie dojrzał do samorządu.

Galicya dzisiejsza nie przyjmie zacnych rad pana Górskiego. Ona będzie dalej obradować, tworzyć ankiety i komitety, bawić się w urzędy i odziewać się władzą urojoną; ona wie, że posiada nominalny samorząd, lecz nie wie, co w zamian mieć będzie; boi się rządów absolutnych, a nie obawia się anarchii, czyli rządów Romanowiczów, Daszyńskich i Stojałowskich; dziwne zaślepienie.

Nic nie zmienimy, bo nam galicyanom brak dwóch kardynalnych warunków do przeprowadzenia zdrowych reform, to jest miłości kraju i poczucia obowiązków.

My widzimy *patriam* nie w kraju własnym, ale w Wiedniu. Tam zwrócona nasza uwaga, nasze uczucia. Biurokratyzm i gorąca chęć, powiedzmy otwarcie, mania ratowania Austryi jedynie, z poświęceniem wszystkiego w kraju, jest ogólną i absorbuje nasze siły umysłowe i energię. Lekkomyślnie czy bezmyślnie przerobiliśmy się na biurokratów, wyzbyliśmy się wielkich szmatów ziemi, oddaliśmy lud na pastwę żydom i łajdakom, zatraciliśmy sami i wyrugowali z serc młodych pokoleń miłość kraju, tradycye narodowe, aby wyrobić proletaryat urzędniczy i coś odrębnego, bez wybitnych cech, bez wybitnego charakteru dodatniego, bez ideałów, ale i bez zmysłu praktycznego. Polacy przemienili się w Galicyan.

Biurokratyzm, pogoń za urzędami, to ideały teraźniejszej generacyi. Dla dopięcia tego marnego ideału poświęcamy ziemię i lud, te najcenniejsze nasze skarby, te jedyne podstawy naszego bytu, a może i odrodzenia. — A ci biurokraci, ci urzędnicy w Galicyi? Czy oni dla dobra kraju urzędują, czy oni starają się społeczeństwo moralnie podnieść, a w kraju ład i porządek zaprowadzić, przemysł poprzeć? Zapytajmy się biednych włościan, którzy ziemię ukochaną wyprzedają, aby się za ocean na niepewne losy wynieść. Przypomnijmy sobie proces w Zakopanem o zamordowanie biednego strażnika hr. Zamoyskiego, albo sprawę Roberta Stillera, skazanego niewinnie na 4 lata ciężkiego więzienia, i wiele podobnych nadużyć.

Nie można rzeczywiście powiedzieć, żeby nasi urzędnicy dodatnio wpływali na rozwój, na podniesienie moralne i materyalne kraju. Są chlubne wyjątki, ale nieliczne. Tacy panowie Maciej Czyszczan i Julian Morelowski, prezesi wyższych sądów, dają świetny przykład, jak urzędem służyć monarsze i krajowi, ale takich niestety mało.

Czy rozwielmożnienie żydostwa w Galicyi byłoby możliwem do tego stopnia, jak się ono dziś objawia, gdyby u nas nie popierano wszędzie i zawsze żydów, nawet często w kolizyi z kodeksem karnym? Całe nasze społeczeństwo wie dobrze, że żydzi przekupują gdzie tylko mogą, że gangrenują i wyzyskują wszystkie warstwy, a jednak wszyscy dla nich pracują, oddają im ziemię i lud. Nawet biskupi oddają swoje dobra albo w dzierżawę, albo w administracyę żydom. Żydzi objęli rządy autonomiczne w kraju, w powiatach i w gminach miejskich. Żydzi niańczą inteligencyę i włościan, żyd jest wszechwładnym w Galicyi, dla niego pracują wszystkie stany i to rozmyślnie, z świadomością, że ten żyd, to żyd niemiecki na wskróś, wróg nasz zacięty i bezwzględny.

Ci żydzi zaraz rozpoznali czynniki rozkładowe w takich Daszyńskich itp., więc łączą się z nimi, dają im fundusze na naszą zgubę i zagładę.

Dziś te wszystkie rozkładowe żywioły są już tak silne, tak niewybredne w środkach, że walka z nimi jest trudną bardzo, zwłaszcza, że prasa niemiecka ich popiera, a dużo pism krajowych jest na ich żołdzie.

Więc cóż robić? Czy bezmyślnie patrzeć, jak się wszystko w gruzy rozpadnie? Niech nas Bóg od tego broni.

Najprzód trzeba poświęcić urojony samorząd, a wszystką władzę skoncentrować w namiestnictwie i starostwach; tam niech będzie władza i egzekutywa. Dualizm obecny skazuje z góry władzę polityczną na chromanie, a autonomię na bezczynność. Sejm krajowy i sejmiki powiatowe niech będą organami doradczymi, reprezentując kraj i przedstawiając jego potrzeby.

Jak tę władzę zorganizować, aby dobrze i sprężyście funkcyonować mogła, to już będzie rzeczą starszych w narodzie. Ład i rząd a karność musi być jak najprędzej zaprowadzoną, chociażby na razie u nas konstytucya miała być zawieszoną, a nawet prawo doraźne zaprowadzone, bo przygotować się trzeba na protesty i burdy wszystkich wichrzycieli. Musimy wybierać: albo zrzeczenie się autonomii na rzecz jednolitej, skoncentrowanej władzy w namiestnictwie, albo rządy Romanowiczów i Daszyńskich z żydami; innej drogi wyjścia nie ma.

Nasz obecny samorząd, to anarchia, a zarazem to rząd jednostek, bez oglądania się na opinię, na dobro kraju, na godność narodową; o sumieniu wolę już nie mówić.

Zrzeczenie się autonomii, to środek pewny, chociaż radykalny, to zażegnanie burzy, to kryzys w bardzo chorym organizmie, ale to jeszcze nie ozdrowienie, nie zreformowanie społeczeństwa i popchnięcie go na zdrowe i produktywne tory.

Musimy się przerobić na społeczeństwo, które chce żyć i które na życie zasługuje. Musimy z gruntu wychowanie naszych młodych pokoleń zreformować. Jeżeli w młodzieży obojga płci zaszczepimy miłość do własnego kraju i poczucie obowiązków, to już łatwiej będzie wpoić w nią uczucia religijne i pewną etykę: co nie wolno, a co się nie godzi.

Obecnie już od kołyski słyszą dzieci tylko o Wiedniu, tylko o stanowiskach biurokratycznych, o tem, co większą pensyę i prędszą karyerę urzędniczą ułatwić może, o tem, że byle przez egzamin jako się przepchnąć, to już protekcye i własny spryt elastyczny popychać będą dalej na śliskiej drodze. Dziwić się więc trudno, że młodzież w takiej atmosferze wzrastająca ma ten jedynie ideał: kosztem bądź jakim, byle najmniej pracować, a jak najprędzej dojść do wysokiej pensyi chociażby w Gracu.

* * *

Pan Józef Dunin-Karwicki opisuje w *Kuryerze warszawskim* jak dawniej czumaki jeździli z pszenicą z Wołynia do Odessy:

Po szerokim stepie ciągnęły nieskończone wałki (szeregi) czumaków wiozące złotą podolską pszenicę do merza Czarnego lub sól z limanów (zatoki utworzone przez ujścia rzek) w głąb kraju. Takie „wałki" ciągnęły się bez końca, bo każda z nich składała się z kilkudziesięciu fur, zwanych mażami, lub parowicami i zaprzężonych w parę siwych rosłych długorogich wołów ukraińskich, kroczących poważnie, spokojnie po zielonym stepie, porosłym w pas trawą, która w nocy służyła im za pastwisko. Przy każdych pięciu takich furach vel mażach szedł pieszo lub siedział na wozie ogorzały czumak-ukrainiec w baraniej czapce, koszuli rozwartej na piersiach, umaczanej w dziegciu dla ochrony od robactwa, bo brał świeżą na siebie bieliznę dopiero po kilkunastu tygodniach, za powrotem do domu. „Wałka" pozostawała pod czujnem zwierzchnictwem czumaka starszego zwanego z ukraińska atamanem. Czumacy stawali na nocleg w czystym stepie, w bok od traktu; wyprzężone z jarzem woły puszczali na paszę, a sami rozpalali ogniska z badyli stepowych, warząc kaszę jaglaną ze słoniną lub olejem, bo ściśle posty zachowywali. Zapasy chleba i podpłomyków zabierali z sobą z domów. W nocy ogniska ich obozów w szerokim stepie świeciły zdala, jak błędne ogniki. Wieczorami rozlegały się tam śpiewy tęsknych dumek lub hulaszczych tropaków kozackich. Był to lud uczciwy, spokojny, pracowity; mimo wielkiej liczby przeciągających tamtędy obozów czumackich, bezpieczeństwo podróżnych w stepie było w owych czasach zupełne. Po przybyciu do Odessy i po złożeniu pszenicy w jednym ze śpichrzów nadmorskich, szedł zwykle czumak oglądać miasto, popatrzyć na morze i rzucić okiem na pomnik „diuka de Richelieu", założyciela portu, którego czumacy uważali niemal za świętego. Ileż to razy w latach późniejszych, gdym uczęszczał w Odessie na kursy prawne, widziałem gromadki tych ogorzałych czumaków w osmolonych koszulach, pobożnie żegnających się przed pomnikiem na pięknym bulwarze nadmorskim! Następnie kupował czumak dla dzieci miarkę bardzo tanich rożków (chleb świętojański), brał to w worek na plecy i wracał spokojnie do swoich wołów, aby znowu odbyć pod palącemi promieniami słońca tę długą, uciążliwą podróż. Czumak w mieście wydawał się niezgrabnym i jakby okradzionym; ale trzeba go było widzieć wśród stepu, gdy obok swoich siwych, długorogich wołów kroczył miarowym, elastycznym krokiem lub gdy w czasie noclegu, brzdąkając na strunach teorbanu albo bałabajki, zawodził pieśni rzewne lub hulaszcze!

Nad obozem, nad rankiem, o brzasku dziennym, słychać było w stepie wabienie się pardwi, żórawi i dropi; górą przelatywały z szumem sznury dzikich gęsi, lub ciągnęły stada dzikich łabędzi. — Głos tych ostatnich w czasie lotu, podobny do kwilenia, a raczej płaczu dziecka, zdumiewał niedoświadczonego podróżnego. Gdzie tylko przepływała najmniejsza rzeczułka lub strumyczek, gdzie było choć trochę wilgoci, tak rzadkiej na tych obszarach, tam nieodmiennie roiło się od ptactwa błotnego: czajek, kaczek, kurek wodnych, bekasów, a szczególnie kulonów rozmaitych kolorów, odmian i postaci. Owe równiny bezbrzeżne, dziś w zupełności uprawne pługiem, w owym czasie, przed sześćdziesięciu kilku laty, były prawie puste i niezaludnione. Nikt więc, oprócz podróżnych, dzikiego ptactwa nie płoszył, a czumacy nie mieli ani czasu, ani broni, aby na nie polować. W godzinach popołudniowych, bardzo upalnych, pod rozpalonemi promieniami słońca łudziła ich *fata morgana*, na którą czumacy z niedowierzającym uśmiechem spoglądali, pobożnie się żegnając krzyżem świętym. Nie umieli sobie wytłómaczyć tego dziwnego zjawiska przyrody, lecz naiwnie przypisywali je nieczystej sile, mówiąc, że czart tym sposobem zwodzi i tumani, znęcając się nad dobrymi ludźmi. Słowem ów zielony step, pachnący kwieciem ogromnych traw, bezwodny i bezleśny, a na pozór bezludny, dniem i nocą grał, jak harfa eolska. Dziś to wszystko już znikło; świst lokomotywy i turkot wagonów, nieustannie się rozlega po tych obszarach, gęsto już zabudowanych wioskami i folwarkami, a dym z młocarni parowych bucha ze wszech stron, zanieczyszczając mocno powietrze.

KRONIKA.

Lwów 2 kwietnia.

Za duszę śp. br. Ziemiałkowskiego odbyło się w sobotę w tumie św. Szczepana uroczyste nabożeństwo żałobne, na którem byli reprezentowani: dwór cesarski, dygnitarze wszystkich władz, świat poselski i w komplecie wiedeńska kolonia polska.

Król belgijski Leopold, ojciec hrabiny Stefanii Lonyay zachorował tak niebezpiecznie na oczy, że grozi mu prawie niechybnie utrata wzroku. Król cierpi na t. zw. oderwanie siatkówki, tj. zniszczenie nerwu wzrokowego.

Monopol wódczany w Galicyi. Na wczorajszem zgromadzeniu lwowskie Stowarzyszenie katolickich robotników „Jedność" uchwaliło wnieść petycyę do Sejmu, aby jak najrychlej poczynił co od niego zależy do zaprowadzenia monopolu wódczanego. W akcyi tej popiera robotników katolickich lwowskich krakowskie stronnictwo katolicko-narodowe.

Na łono Kościoła katolickiego przeszedł w piątek p. Mojżesz Siperfin, sierżant żandarmeryi z Hussakowa w pow. mościskim. Chrzest odbył się w lwowskim kościele OO. Bernardynów. Rodzicami chrzestnymi byli: radzca Namiestnictwa p. Dembowski i księżna Andrzejowa Lubomirska. Neofita otrzymał na Chrzcie św. imiona Maryan Ignacy.

W szkole politechnicznej panuje wzorowy spokój. Prof. Thullie wykładał w sobotę przez dwie godziny; studenci zachowywali się na jego wykładach zupełnie spokojnie. Profesora Dziwińskiego, gdy wszedł do swej sali wykładowej, powitali studenci entuzyastycznymi oklaskami, które trwały jakie pięć minut.

Zapis. W Żytomierzu zmarł ś. p. Strzelecki, emeryt, który cały swój majątek, wynoszący przeszło 20.000 rubli, zapisał w równych częściach na rzecz warszawskiej Kasy Mianowskiego, Akademii Umiejętności w Krakowie i gimnazyum w Cieszynie.

Ucieczka oficera. Podporucznik 12 pułku huzarów Stefan Linzbauer, pozaciągawszy długi na podstawie sfałszowanych weksli, umknął ze Lwowa. Wraz z Linzbauerem znikła ze Lwowa pewna szansonistka, dla której widocznie lekkomyślny ten oficer popełnił oszustwa. Wyrobił on sobie na czas krótki urlop do Budapesztu, skąd przypuszczalnie umknął poza granice monarchii. Sąd garnizonowy lwowski, który prowadzi przeciw Linzbauerowi śledztwo o dezercyę i oszustwo, wzywa go, by się do 90 dni stawił w sądzie, inaczej bowiem będzie sądzony i skazany zaocznie.

Uwolnienie aresztantów. Izba radna sądu przemyskiego uchwaliła wypuścić na wolną stopę wszystkich aresztowanych za ekscesy na pogrzebie śp. Gębalika, za kaucyą 1400 K. Prokurator państwa wniósł przeciw tej uchwale zażalenie do sądu wyższego.

Samobójstwo. Onegdaj strzelił do siebie z rewolweru w kancelaryi szpitala powszechnego Edmund Sauszek, dyetaryusz szpitala, liczący zaledwie 20 lat wieku. Kula ugrzęzła w okolicy serca; mimo szybkiego ratunku, desperat wczoraj umarł. Gdy był jeszcze przytomny, pytano go o przyczynę zamachu na swe życie. Sauszek odparł, że życie jest tak ciężkie i przykre, że mu zbrzydło i dlatego pragnie umrzeć. Pragnieniu jego stało się zadość, ale jakie to smutne, że tak młodzi ludzie nie mają hartu do znoszenia przeciwności, lecz tchórzliwie szukają ratunku w samobójstwie. Rys to znamienny naszego wieku nerwowego i rozluźnienia moralnego, — rys bardzo smutny.

„Dom Matejki". Wczoraj w Krakowie odbyło się zgromadzenie Towarzystwa imienia Matejki. — Wydział wykazuje w swem sprawozdaniu, że majątek Towarzystwa wynosi 125.036 K. z czego sam Dom Matejki przedstawia wartość 75.836 K., a zbiory 29.964 K. Jako czysty dochód pozostało 1064 K. W celu poparcia „Loteryi Matejkowskiej" postanowiono zwrócić się do wszystkich komitetów, urządzających loterye fantowe, z apelem, aby na fanty nabywały losy „Loteryi Matejkowskiej".

Jubileusz Pauliny Wojnowskiej. W teatrze krakowskim odbyło się w sobotę uroczyste przedstawienie dla uczczenia 30-letniego jubileuszu artystki dramatycznej, pani Pauliny Wojnowskiej. Grano „Szlachectwo duszy", 3-aktową sztukę Jana Chęcińskiego i „Łobzowian" Anczyca. Teatr był przepełniony. Po pierwszym akcie „Szlachectwa duszy", przy otwartej scenie, urządzono jubilatce owacyę. Przemówił do niej dyrektor Kotarbiński, poczem ofiarowano jej dwa srebrne wieńce laurowe, od teatru krakowskiego i warszawskiego, mnóstwo wieńców i kwiatów, a od publiczności spory worek z pieniędzmi. Następnie odczytano wiele telegramów i listów.

Przymus wodociągowy w Krakowie. Sekcye krakowskiej Rady miejskiej skarbowa i prawnicza rozpoczynają dziś obrady nad ustawą o przymusie wodociągowym. Magistrat proponuje wymierzanie należytości podług wodomierza. Pewna ilość wody dla każdego konsumenta ma być zupełnie wolna od opłaty, poczem za każdy metr sześcienny, stosownie do przeznaczenia, woda kosztować ma 10 do 12 ct., a dla wodotrysków prywatnych po 25 ct. Dla celów przemysłowych i wodoleczniczych Magistrat proponuje przyznawanie stosownego rabatu.

Dla powodzian. Wydział krakowskiej Rady powiatowej uchwalił dla ludności, dotkniętej zeszłoroczną powodzią, z pożyczki 40.000 koron, zaciągniętej przez powiat krakowski, rozpożyczyć siedmnastu gminom ogółem 15.000 koron w zaliczkach po 20 do 80 koron na głowę. W najuboższych gminach starostwo będzie udzielało bezzwrotnych zapomóg w ziemniakach i jęczmieniu do łącznej kwoty 5 000 koron. Równocześnie mają być wykonane w gminach powiatu krakowskiego roboty publiczne kosztem około 24.500 koron.

Katowanie dzieci w szpitalu. W Wiedniu rozegrał się w ubiegłym tygodniu proces, wytoczony przez lekarzy dziecięcego szpitala w Wiedniu, dra Heima i dra Melzera przeciwko zecerowi Pawłowi Stellbogenowi, o obrazę czci popełnioną drukiem. Oskarżony Stellbogen, którego dziecko umarło w owym szpitalu, ogłosił broszurę, w której wytoczył przeciwko wspomnianym dwom lekarzom bardzo ciężkie zarzuty. Mianowicie podniósł Stellbogen, że prymaryusz szpitala dr. Heim i lekarz szpitalny dr. Mulcer wprost torturowali chore dzieci, głodzili je, męczyli najryzykowniejszymi eksperymentami, wskutek czego dzieci oddane do tego szpitala na kuracyę częściej tam umierały niż wyleczały się. O śmierci zawiadamiano rodziców zwykle dopiero po pogrzebaniu dzieci. Miało też panować w szpitalu owym takie niechlujstwo, że dziecko np. chore na żołądek, nabawiało się dyfteryi i umarło, gdyż położono je na brudnej pościeli, na łóżku, na którem dopiero inne dziecko umarło na dyfteryę. Nieraz też dzieci nie miały pod sobą wcale prześcieradła; a gdy miały zimne okłady, nie okrywano ich, a w dodatku otwierano nawet w porze zimowej wszystkie okna. Gdy rodzice dowiadywali się o zdrowie dzieci, zbywano je niczem, albo odpowiadano: „gdy umrze, damy znać". I w istocie nieraz przez cały czas choroby nie pozwolono rodzicom odwiedzić dziecka, a dopiero gdy umarło, po pogrzebie, zawiadamiano rodziców. Jeden z przesłuchanych na rozprawie świadków zeznał nawet, że w oczach rodziców, dzieci właśnie przyniesione do szpitala, bito w twarz dlatego, że krzyczały.

Proces trwał cztery dni. Sędziom przysięgłym postawiono piętnaście pytań, z których oni potwierdzili tylko pytanie, czy Stellbogen winien jest występku obrazy czci dra Heima, popełnionej przez to, że podał w swej broszurze, jakoby dr. Heim, zastrzykując dziecku oskarżonego surowicę antidyfteryczną, tak je przytem maltretował, iż wskutek tych mąk umarło. Winę, określoną w pozostałych czternastu pytaniach, sędziowie przysięgli zaprzeczyli. — Wskutek tego Stellbogen skazany został jedynie na 100 K. grzywny, ewentualnie 10 dni aresztu. Publiczność wiedeńska i prasa są oburzone do najwyższego stopnia na tych nieludzkich lekarzy, o których niegodziwości cały szereg świadków pod przysięgą zeznał fakta wprost trudne do uwierzenia. Na tym procesie więc najniezawodniej się nie skończy, i niewątpliwie prokuratorya wystąpi teraz przeciw tym dwom lekarzom.

Trup w worku. W sprawie głośnej zbrodni popełnionej na Winterze, oświadcza profesor dr. Praetorius, mieszkający w domu, którego okna prowadzą na jezioro mnichowskie, że on i cała rodzina słyszeli owej niedzieli głośne i zgrozą przejmujące krzyki. Bednarz Peters z Chojnic doniósł władzy policyjnej, że mu w środę po spełnionem morderstwie przyniesiono od rzeźnika żydowskiego Levy'ego piłkę do piłowania mięsa, aby ją wyostrzył. Na skutek owego doniesienia odbyła policya ponowną rewizyę u Levy'ego, ale radca zdrowia Müller oświadczył, że tych piłek zbrodniarz użyć nie mógł, ponieważ są za wielkie. Zapewnił także dr. Müller, że przy ćwiartowaniu ciała czynnych było kilka osób. Nieszczęśliwego młodzieńca położono na stole lub w korycie, kilka osób trzymało mu ręce i nogi, a ktoś doskonale obeznany z ćwiartowaniem bydła, operował piłką rzeźnicką. Istnieje dość uzasadnione przypuszczenie, że Wintera zwabiono nad jezioro przy pomocy kobiety; tam go napadnięto, ogłuszono, a resztę dokonano w pobliskim domu żydowskim. W Chojnicach wszyscy są zdania, że popełniono morderstwo w celach rytualnych. Wzburzenie przeciwko żydom jest wielkie. Synagoga wciąż jeszcze zamknięta. Żydzi usiłują zrzucić z siebie podejrzenie; przytaczane przez nich argumenta nie są dość silne. Z drugiej strony jednak śledztwo nic dotąd pewnego nie wykryło. Przechowywane w okowicie części ciała odfotografowano.

Utrzymują także, że dzień przed zbrodnią popełnioną w Chojnicach, zawitał do Starogardu jakiś człowiek, który usiłował zwabić do lasu trzech chłopców. W sprawie tej piszą do pelplińskiego *Pielgrzyma:* Wedle opowiadania dzieci, mężczyzna nieznany wyglądał na żyda lub cygana, miał czarną brodę i takież włosy, a mówił po niemiecku. Pod pachą niósł skrzyneczkę. Do dzieci przyczepił się nie w samem mieście, lecz dopiero na przedmieściu. Dwaj chłopcy iść nie chcieli, za to trzeci, Chmielecki, syn wyrobnika, po otrzymaniu trojaka, a po pokazaniu pięciotrojakówki, którą miał dostać w lesie, poszedł za nieznajomym, prowadzony za rękę. Matka dziecka, powiadomiona przez drugie dzieci, że jej syna ktoś z sobą do lasu prowadzi, pobiegła za nim, krzycząc z całej siły. Wtenczas ów człowiek puścił chłopca, a sam szybko umknął do lasu.

Z Kwidzynia przybył do Chojnic nadprokurator państwa Wulff, aby osobiście śledzić postęp dochodzeń. Wydana została przez prokuratoryę państwa odezwa do wszystkich, którzy cokolwiek wiedzą o losie Wintera, ażeby donieśli o tem, przyczem prokuratorya zapewnia, że nazwiska ich będą zachowane w tajemnicy.

Ludność Chojnic jest do tego stopnia oburzona na żydów i tak niemal przeświadczona, że z ich ręki poniósł Winter śmierć tak okropną, że zajmuje wobec żydów stanowisko nieprzyjazne, a studenci urządzają przeciwżydowskie demonstracye. Burmistrz Chojnic wydał z tego powodu odezwę, wzywającą do poważnego i taktownego zachowania się.

Ciekawy szczegół o samym worku przynosi berlińska *Staatsbürger Ztg.* Pisze ona, że śledztwo wykazało, że szare płótno, w które owinięty był kadłub Wintera, pochodzi od krawca Platha. Plath odkładał na bok różne szmaty i odcinki sukna i płótna, które potem jego służąca, zmarła przed kilku miesiącami, odsprzedawała razem z kośćmi żydówce, imieniem Levy, krewnej rzeźnika żydowskiego Levy'ego. Co do dalszych losów płótna nie można było zebrać dotychczas żadnych danych.

Na wystawie paryskiej urządzoną będzie wskutek inicyatywy austryackiego komisaryatu wystawowego w czasie od 1 do 15 września br. wystawa chmielu. Bliższych szczegółów o niej zasięgnąć można u starszego dyrektora domen p. Adolfa Eberta w Wiedniu, ministeryum rolnictwa.

Zamach morderczy w sądzie. W sądzie powiatowym w Czerniowcach rozegrała się tragedya, której bohaterem jest wieśniak, doprowadzony do rozpaczy przez wyzyskującego go lichwiarza. Mikołaj Stefanica, właściciel gruntu w siole Strzylecki Kut, popadł w szpony lichwiarza Salomona Laufera, a wynikiem było, jak zwykle, wyzucie chłopa z gospodarstwa. Już bezdomnego i nędzarza, Laufer zaskarżył jeszcze o jakąś pretensyę pieniężną i właśnie onegdaj odbywała się rozprawa. Zrozpaczony chłop widząc, że sprawę przegra, wydobył rewolwer i zmierzył do Laufera. Spostrzegł to sędzia, sekretarz Meixner i zdążył jeszcze uderzyć Stefanicę po ręce tak, że strzał chybił i kula ugrzęzła w suficie. Wieśniaka aresztowano.

Konkursa rozpisują: magistrat kałuski na posadę kasyera miejskiego z płacą 1000 K. i dwoma kwinkweniami po 200 K.; kaucya służbowa 1600 K., termin do 15 maja. — Dyrekcya policyi w Krakowie na posadę komisarza policyi w IX, ewentualnie koncepisty w X randze z terminem do końca bm. — Lwowska dyrekcya policyi na posadę kancelisty w XI randze, termin do końca bm.— Rady szkolne okręgowe w Kałuszu, Grybowie, Jaśle, Krakowie, Mościskach, Rzeszowie, Pilźnie i Myślenicach na przeszło sto posad nauczycielskich z terminem do końca bm.

„Dzień studentów". Wedle starych zwyczajów, studenci szkół średnich w Monasterze, w Westfalii, po złożeniu matury, bardzo uroczyście obchodzą dzień, w którym otrzymali świadectwa dojrzałości. Urządzają mianowicie przejażdżkę po mieście na wozach alegorycznych. Na czele pochodu kroczy muzyka miejscowego pułku kirasyerów we frakach, cylindrach i białych pantalonach. W powozie, zaprzęgniętym w czwórkę, jedzie prezydyum rady miejskiej, w dalszych abituryenci. Powozy zdobione bywają kwiatami, a domy chorągwiami i girlandami. Rada szkolna postanowiła wystąpić przeciw tym zabawom, gdyż one studentów bardzo wiele kosztują.

Ofiary. Na założenie w pobliżu Lwowa sanatoryum dla ubogich suchotników otrzymaliśmy z Tarnopola od osoby nie życzącej sobie wymienienia jej nazwiska 2 K. Dotychczas złożono na ten cel **174 K. 42 h.**

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. profesorowej Siemiradzkiej złożył p. Włodzimierz Malczewski ze Lwowa 20 K. na Dom pracy Towarz. miłosierdzia pod godłem Opatrzności.

Dla ucznia, który z powodu choroby utracił lekcye, nadesłali ze Lwowa: Ludwik Szawłowski 20 K.; prof. Machekowa 5 K.; M. P. ze Lwowa 2 K.; Marya Rudyńska 2 K.; Paulina Jaworska 2 K.; Leon Romański 1 K.; Karol Sozański 2 K.; Sewer Kafka 1 K.; pp. Brzechowscy 4 K. 6 h.; ks. A. Pr. 2 K.; W. B. z Czarnokoniec 10 K.; Kazimierz Doening z Dobrosina 1 K.; Stanisława H. z Kolbuszowy 1 K.; Dymitr Sielecki notaryusz z Lutowisk 4 K.; Ksawery Kołodziejski z Ochotnicy (koło Łącka) 2 K.; Z. Vivien z Sassowa 2 K.; A. W. z Trzciany 10 K.; dr. Mokrzycki z Tarnopola 2 K.; H. Dębicka z Wiśnicza (koło Bochni) 2 K.; Alfred Doschot z Czortkowa 2 K., Marya Krusenstern z Niemirowa 10 K.; W. K. z Perespy obok Tartakowa 4 K.; W. M. z Krzywotuł (koło Ottynii) 2 K.; R. Dembińska z Myślatycz (koło Mościsk) 2 K.; Zofia Dankówna ze Szczerca 4 K.; Anna Groö z Mniszkowa (koło Glińska) 2 K.; Neumanowa z Gorlic 2 K.; Remerowa z Gorlic 2 K. i Helena Winnicka z Turad (koło Żydaczowa) 2 K.

Sprostowanie. W wykazie ofiar zamieszczonym w numerze 75 naszego pisma zaszły przez nieuwagę korektora dwie pomyłki. Mianowicie wymieniając nazwiska urzędników Tow. wzajemnych

ubezpieczeń, którzy złożyli zamiast wieńca na trumnę ś. p. prof. Siemiradzkiej 25 K. na Dom pracy Tow. miłosierdzia pod godłem Opatrzności, wypuszczono nazwisko p. Bolesława Lewickiego; następnie podając do wiadomości, że pp. Zenon Słonecki, dr. Henryk Szarski i dr. Antoni Górski z Krakowa złożyli z tego samego powodu na rzecz Tow. św. Wincentego a Paulo ofiarę, zapomniane podać kwotę. Panowie ci złożyli po 20 K.

Zmarli. W Królestwie Polskiem Mikołaj ks. Radziwiłł w 59 r. życia, syn Konstantego ks. Radziwiłła i Adeli z Karnickich. Ś. p. Mikołaj zaślubił w r. 1879 Helenę Benisławską. Umarł bezpotomnie. — W Podłużu koło Stanisławowa, Jadwiga z Asłanów Dobrowolska Zerygiewiczowa, lat 35. — W Dublanach Teodor Bolesław Bem, słuchacz wyższej szkoły rolniczej, wnuk wielkiego jenerała. — W Rzeszowie Julian Sutowicz, profesor gimnazyalny, lat 59.

W Iwanówce, w powiecie trembowelskim zmarł nagle 27-go marca b. r. w 77 roku życia Zygmunt Pomian Cieński. Zmarły był synem Mikołaja i Julii z Dzierzkowskich, urodził się w Oknie ad Horodenka i należał do znanej, dobrze krajowi służącej rodziny szlacheckiej. Mieszkając za młodu w swym majątku Kostyńcach na Bukowinie, brał żywy udział w ruchu narodowym z r. 1846, przewożąc do Lwowa, nadsyłane z Paryża na swe ręce zakazane książki, tudzież przeprowadzając osobiście wraz ze swym gajowym przez lasy bukowińskie emigrantów chroniących się na Wołoszczyznę. Również należał później do gwardyi narodowej. Osiadłszy następnie w powiecie tarnopolskim, był w czasie powstania z r. 1863 naczelnikiem dawnego tzw. Ihrowickiego powiatu, spełniając ten swój obowiązek sumiennie i z poświęceniem. Ożeniony z ś. p. Aurelią z Komarów, przeżył z nią w szczęśliwem małżeństwie przeszło 50 lat, a gdy ona w grudniu 1899 zmarła, nieutulony w żalu i tęsknocie zaniemógł i w rozstroju w 3 miesiące potem życie zakończył. Pozostawia czterech synów: Zbigniewa, Zygmunta, Ludwika i Bogusława. W całem swem życiu odznaczał się ukochaniem ziemi ojczystej i prawością charakteru. Cześć jego pamięci!

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +1, w poł. +1 R. Bar. 761. Podnosi się. Pochmurno.

Przy oświadczeniu.

— Żądasz więc pani odemnie trzech dni do namysłu. Ależ ja nie mogę dłużej czekać.

— Czy pańscy wierzyciele tak się niecierpliwią?

Myśli.

Dzisiejsza choroba morska na morzu życia nazywa się — zdenerwowaniem.

Źli kucharze dostarczają lekarzom połowy pacyentów; dostarczaniem połowy drugiej zajmują się kucharze — dobrzy.

Ze wszystkich stopni szczęścia największem jest to, o którem zazdrość nie wie.

Są ludzie, którzy z większą przyjemnością wspominają o cudzem nieszczęściu, niż o własnem szczęściu.

Wygląda na paradoks, a jednak tak jest: setki ludzi prawo do życia i powodzenia zdobywają sobie bezprawiem.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „Helena de la Segliere“, komedya Juliusza Sandeau. We wtorek „Favorita“, wielka opera w 4 aktach Donizettiego, 1-szy występ Niny Boyary, uczenicy Souvestrów; przedostatni występ Aleks. Myszugi. We środę po raz 1-szy „Futro bobrowe“, komedya w 4 aktach Gerharda Hauptmana. We czwartek przedostatnie przedstawienie operowe w tym sezonie: „Straszny dwór“, opera narodowa w 4 aktach Stan. Moniuszki; pożegnalny występ Aleks. Myszugi. W piątek „Futro bobrowe“. W sobotę po południu „Wicek i Wacek“, komedya w 4 aktach Zygm. Przybylskiego, wieczorem ostatnie przedstawienie operowe: „Lohengrin“, wielka opera w 3 aktach Wagnera, z panną Bohuss w partyi Elsy. W niedzielę po południu „Sztygar“, opera komiczna w 3 aktach Zellera, wieczorem „Jarmark małżeński“, krotochwila w 3 aktach J. Okonkowskiego i „Drużba“, komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego.

Konwent OO. Bernardynów sprzedawać będzie w drodze dobrowolnej licytacyi w dniach 3, 4 i 5 kwietnia b. r. przed i po południu w swoim składzie mebli starożytne mahoniowe meble, jak: łóżka, stoły, komody, toaletki, biórko itp. Ceny bardzo przystępne, a amatorowie antyków mają sposobność nabycia tak pięknych rzeczy, z jakiemi się już dziś spotkać nie można. O cenie tych przedmiotów informuje szafarz B. Wiktoryn, za pośrednictwem którego meble te na składzie oglądać można.

Do dzisiejszego numeru dołączamy (o ile nadesłany nam zapas starczy) prospekt pisma p. t.: *Architekt.*

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Sobotnie przedstawienie „Halki“ wypadło ku zupełnemu zadowoleniu licznie zgromadzonej publiczności, która znając tę operę lepiej niż wiele innych, stawia co do jej wykonania niemałe wymagania. Halkę śpiewała pani Arklowa; był to benefis, a zarazem i pożegnalny występ tej pierwszorzędnej artystki. Halka pani Arklowej jest kreacyą nadzwyczaj szlachetną i artystycznie wykończoną. Publiczność wyrażała swoje uznanie i sympatyę dla artystki licznymi oklaskami, a po pierwszym akcie wręczono jej kilka wieńców laurowych i kosz z kwiatami. Znakomitymi jak zawsze byli p. Myszuga jako Jontek, panna Bohussówna jako Zofia i p. Szymański w roli Janusza. Zamiast p. Jeromina wystąpił w partyi Stolnika p. Paszkowski i dobrze wywiązał się ze swego zadania.

W niedzielę odbyło się 25-te przedstawienie ulubionej przez naszą publiczność operetki „Lalki“, i z tej okazyi wręczono zasłużonemu reżyserowi p. Myszkowskiemu wieniec laurowy.

* **Koncert** klubu cytrzystów odbył się wczoraj w Domu narodnym przy dość licznym udziale publiczności. Produkcye na cytrze są u nas rzadkością, to też słuchacze z zajęciem im się przysłuchiwali, zwłaszcza, że była w nich wielka rozmaitość, gdyż naprzemian szły sola i ansamble, gra na cytrach smyczkami, cytra z akompaniamentem fortepianu i śpiew kwartetu męskiego z towarzyszeniem cytr. Do urozmaicenia wieczoru przyczynił się również śpiew sympatycznych amatorów: pny Szydłowskiej i p. Grabińskiego. Dochód z koncertu przeznaczono, jak wiadomo, na budowę sanatoryum dla piersiowo chorych.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 31 marca.

(Z.) Tutejsza izba giełdowa uchwaliła wnieść memoryał do rządu i prosić w nim, by rząd zajął wobec niej bardziej życzliwe stanowisko. Specyalnie proszą reprezentanci giełdy o przyznanie pewnych ulg podatkowych kulisom i otoczenie interesów giełdowych większą opieką prawną niż dotyczas. W dyskusyi jaka toczyła się w izbie giełdowej nad tą sprawą, przedstawiano, że dziś osoby trudniące się zawodowo interesami giełdowemi są jakby wyjęte z pod prawa, gdyż sądy niemal z zasady traktują wszystkie interesa giełdowe jako grę hazardową lub zakład i w razie procesu sądowego oddalają pośredników giełdowych nawet z najsłuszniejszemi pretensyami do klientów, ale jeżeli klientowi z łona publiczności należy się od pośrednika jakaś kwota tytułem różnicy kursowej, to sądy zawsze skazują pośrednika na jej zapłatę. Nadto ujmuje się izba giełdowa w swym memoryale za posiadaczami akcyi kolejowych i podnosi skargę, że skutkiem bezwzględności, z jaką postępuje rząd względem kolei prywatnych, kurs ich akcyi spada bezustannie, a miliony majątku narodowego idą w niwecz. Bezwzględność rządu względem kolei ujawniać się ma zdaniem izby giełdowej w dwojakim kierunku, raz przez nadmierny ucisk podatkowy, a powtóre przez ustawiczne nakazy wykonywania szalenie kosztownych inwestycyi. Jakby dla dodania większej wagi tym podniesionym przez izbę giełdową zarzutom, urządzono dziś na targu znaczną baissę walorów kolejowych. Najbardziej spadły akcye Statsbahnu. Dzisiejszy kurs ich (131.60 = 315 zlr. 80 ct.) jest najniższym, jakie te akcye miały od lat siedmiu. Spadek kursu akcyi kolejowych motywowano po części zawiejami śnieżnemi, które wywołały liczne przerwy w komunikacyi, po części zaś tem, że z powodu fatalnej aury stan zasiewów na Węgrzech miał się pogorszyć i zapowiada liche żniwa. Zniżkowa tendencya przeważała także na targu walorów bankowych i przemysłowych. Z tych ostatnich jedynie akcye fabryk cementu i niektórych kopalń nafty zdołały uzyskać drobne zwyżki. Zapotrzebowanie gotówki na ultimo było dość znaczne, wczoraj i dziś np. zeskontowano w kasach tutejszych banku austro-węgierskiego nowych weksli za 18 milionów koron. W każdym razie jednak wolna od podatku rezerwa banknotów jest jeszcze dosyć znaczna. Nierównie gorsze stosunki panują w Berlinie, gdzie kursują już opodatkowane noty. W eskoncie prywatnym żądano tam dziś za krótkoterminowe pożyczki nawet 8%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 234·55, węgierskie 186·50, Angliobanki 124·50, Uniony 154·00, Bankvereiny 135·00, Länderbanki 116·60, Ludwiki 100·65, Czerniowieckie 138·15, Elbethale 122·50, Renta papierowa 99·35, srebrna 99·10, austryacka złota 98·15, austr. renta wal. kor. 99·50, węgierska złota 97·10, węgierska renta wal. kor. 93·70, dukat 11·38, frankówka 19·26, marki 23·69, ruble 2·55¾.

Sejm.

(5 posiedzenie z 2 kwietnia).

Początek posiedzenia o godzinie 11 m. 15. Marszałek oznajmia, że udzielił urlopu posłom: Kozłowskiemu na 3, Sali i Białoskórskiemu na 6 dni, poczem Izba uchwaliła jeszcze dla p. Piętaka urlop 10-dniowy z powodu trwającej choroby, dla p. Madejskiego urlop 10-dniowy, dla p. St. Tarnowskiego urlop na dalszych dni 7. Przy odczytywaniu spisu petycyi zabrał głos p. **Rotter** i popierał petycyę Towarzystwa szkoły ludowej o ukrajowienie szkoły polskiej w Białej lub przynajmniej o przyznanie jej znaczniejszej subwencyi.

Z porządku dziennego odesłano do komisyi sprawozdanie o zamknięciu rachunków Banku krajowego za rok 1899.

Do komisyi budżetowej odesłano sprawozdanie Wydziału krajowego o przyznanie p. Oldze Chylewskiej, wdowie po ś. p. Ignacym Chylewskim, starszym inżynierze krajowego biura kolejowego, jednorazowego daru z łaski w sumie 2.800 koron. Wydziałom powiatowym w Rawie ruskiej i Bochni udzielono koncesyi do pobierania opłat mytniczych, poczem p. **Bernadzikowski** uzasadniał swój wniosek o zaprowadzenie przymusu asekuracyjnego.

Wniosek p. Bernadzikowskiego opiewa: Wzywa się jak najusilniej wysoki rząd, aby tak w interesie ludności samej, jak i w interesie państwa, przystąpił co rychlej do wydania stosownych postanowień, umożliwiających zaprowadzenie w Galicyi przymusu asekuracyjnego, i określił dokładnie swoje stanowisko na tę sprawę wobec tylekrotnie ponawianych uchwał przez Sejm galicyjski.

Wniosek p. Bernadzikowskiego odesłano do komisyi administracyjnej.

Bez dyskusyi uznano za ważne wybory pp. Górki z kuryi gmin wiejskich powiatu rawskiego i hr. Krasickiego z pow. liskiego.

Następnie przedłożył p. **Hupka** imieniem komisyi gospodarstwa krajowego sprawozdanie o krajowych niższych szkołach rolniczych i o szkole ogrodniczej w Tarnowie. Komisya wnosi, by sprawozdanie Wydziału krajowego o tych szkołach przyjąć do wiadomości i by otworzyć Wydziałowi krajowemu kredyt do wysokości 4650 zł. na uzupełniające budowy w szkole rolniczej w Suchodole.

Wnioski te przyjęto bez dyskusyi.

Z kolei przedłożył p. **Cielecki** w imieniu komisyi szkolnej sprawozdanie o czynnościach Departamentu II Wydziału krajowego (sprawy szkolne i fundacyjne.)

Komisya wnosi o przyjęcie do wiadomości sprawozdania z czynności tego departamentu i o polecenie Wydziałowi krajowemu, by najdalej do roku zwołał ankietę celem zbadania reformy seminaryów nauczycielskich i by na najbliższej sesyi sejmowej zdał sprawę z obrad tej ankiety.

W dyskusyi zabrał głos p. **Barwiński** i przemawiał za potrzebą założenia szkoły kilimarskiej w Załoźcach w powiecie brodzkim, przyczem uczynił tę aluzyę do wniosku p. Hupki, że jeżeli ludność włościańska ma mieć odpływ do innych gałęzi zarobku, to powinno się wogóle uprzystępniać dla niej przemysł. Polemizował dalej mówca z zapatrywaniem komisyi, że Ruś ma mało zabytków, godnych konserwacyi, wyliczał więc różne pamiątki historyczne i artystyczne po cerkwiach ruskich, jak ikonostasy, obrazy, o których jest nawet mowa w dziele „Oesterreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild“. Rząd i kraj powinny na konserwacyę tych pamiątek więcej, niż dotychczas, poświęcać.

P. **Pilat** podniósł dodatnią działalność „Macierzy polskiej“, a p. Wojciech hr. **Dzieduszycki** omawiał projektowane zwołanie ankiety dla zbadania reformy seminaryów nauczycielskich. Wprawdzie nie zawsze przynoszą ankiety spodziewane rezultaty, ale pesymistyczny pogląd na wartość ankiet odnosić się może chyba tylko do ich uchwał, zaś poglądy, jakie rozwijane bywają na ankietach, są bardzo cenne. Reforma szkolnictwa jest u nas istotnie naglącą. Dzisiejszy bowiem system wychowania jest zanadto jednostronny i jakby obliczony na to, aby zwiększyć armię urzędników-biurokratów, tymczasem rozmaitość zawodów i rozmaitość wychowania jest niezbędną. Szkoła powinna dawać możność znaleźć kawałek chleba w różnych zawodach. Do szeregu takich zawodów, które się powinno szerzej otworzyć dla młodzieży, należy także i sztuka, a kraj ma dążyć do tego, aby i ona lepiej niż dotąd wynagradzała tych, którzy jej się oddają. Przy tej sposobności wypowiedział mówca kilka uwag ogólnej natury o teatrze, na który Sejm chętnie łoży, byleby on kształcił poczucie patryotyzmu, obywatelstwa i dobrego smaku. W końcu poparł mówca żądania p. Barwińskiego co do konserwacyi zabytków ruskich i zalecił Sejmowi, aby celem zachowania cennego ikonostasu w cerkwi bohorodczańskiej wyznaczył fundusz na wybudowanie nowej cerkwi w tem mieście.

Sprawozdawca p. **Cielecki** w ostatecznem przemówieniu oświadczył, iż komisya szkolna najzupełniej zgadza się z wywodami p. Dzieduszyckiego co do potrzeby rozmaitości wychowania szkolnego. Stawiając swe wnioski, kierowała się komisya także chęcią nadania naszym seminaryom nauczycielskim charakteru więcej rolniczego i odzywały się nawet w komisyi głosy, aby całkiem usunąć je z miast i przenieść na wieś. Wogóle, zdaniem komisyi, powinniśmy mieć seminarya o podwójnym typie.

W głosowaniu przyjęto wnioski komisyi.

Z kolei uchwalono odstąpić Radzie szkolnej krajowej do załatwienia prośby trzech wdów po nauczycielach ludowych o przyznanie im pensyi wdowiej.

Na propozycyę Wydziału krajowego wybrano członkiem rady nadzorczej Banku krajowego (w miejsce ś. p. dr. Stanisława Krzyżanowskiego) dr. Stefana **Fedaka**.

Na tem wyczerpano porządek dzienny, poczem marszałek polecił odczytać zgłoszone wnioski i interpelacye.

P. **Romanowicz** i towarzysze stawiają wniosek o reformę wyborczą. Wedle tego wniosku utworzona ma być nowa kurya powszechnego głosowania o 30 mandatach, nadto liczba mandatów w kuryi miast ma być powiększoną o pięć, a w kuryi małej własności o cztery.

P. **Zoll** stawia wniosek o wyjednanie u rządu zniżenia taryfy za telegramy do Rosyi i o zniesienie kaucyi za posłańców. P. Andrzej **Potocki** stawia wniosek, aby Rada szkolna zaprowadziła podział wakacyi tak, by w czasie pilnych robót w polu dzieci wiejskie były wolne od szkoły. P. **Rapoport** stawia wniosek o wezwanie rządu, by przystąpił do budowy przystani zimowej i handlowej na Wiśle pod Nadbrzeziem. P. **Skałkowski** wnosi o ograniczenie pijaństwa przez utrudnienia koncesyjne co do sprzedaży napojów słodzonych. P. **Wójcik** stawia wniosek o oznaczenie największego obszaru ziemi, jaki jednostka może posiadać i indemnizacyę tych obszarów, które więcej posiadają.

Pomiędzy interpelacyami są: ks. **Stojałowskiego** z życzeniem zniesienia starostwa w Przeworsku i przeniesienia go do Leżajska, i p. **Abrahamowicza** w sprawie braku bezpieczeństwa we Lwowie, gdzie kradzieże są na porządku dziennym.

Następne posiedzenie we środę o godzinie 10 rano.

*

Klub krakowski ma zamiar w najbliższych dniach wnieść w Sejmie dwa niezmiernie ważne projekty ustaw, a mianowicie projekt ustawy gminnej i zasady organizacyi wyższych władz administracyjnych. Jeżeli ta zapowiedź się sprawdzi i jeżeli uda się załatwić te sprawy, tudzież zainicyowaną przez p. Hupkę reformę agrarną, w takim razie obecna sesya będzie miała pierwszorzędne znaczenie dla przyszłości kraju naszego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 1 kwietnia. Jak *Neue Freie Presse* donosi, rząd postanowił z powodu licznych skarg przemysłowców zwołać ankietę w sprawie zamierzonego podwyższenia cen węgla.

Ministerstwo skarbu wyznaczyło sumę 600.000 koron do rozdziału zapomóg państwowych dla dyurnistów i personalu pomocniczego władz państwowych.

Konstantynopol 1 kwietnia. Poseł serbski Nowakowicz odjechał stąd. Prosił o audyencyę u sułtana, ale mu jej odmówiono z powodu niedyspozycyi sułtana, która mu jednak nie przeszkodziła wziąć udziału w Selamliku.

Listom z pogróżkami, jakie otrzymał patryarcha ormiański od tajnego komitetu, nie przypisują w tutejszych kołach politycznych żadnego znaczenia. Powątpiewają tu wogóle o istnieniu jakiegoś komitetu rewolucyjnego i przypuszczają, że wspomniane listy są tylko mistyfikacyą bez znaczenia.

Insbruk 1 kwietnia. W sejmie tyrolskim poseł włoski Ricabona wniósł interpelacyę co do stosowania ustawy prasowej w wypadkach obrazy religii i obyczajności i żądał, aby w takich razach ścigano winnych subjektywnie.

Wrocław 1 kwietnia. Od dwóch dni pada tu obfity śnieg; ruch w mieście bardzo utrudniony, połączenie telefoniczne z górnym Szląskiem zerwane.

Wiedeń 1 kwietnia. Z powodu zasp śnieżnych na wielu liniach kolei lokalnych Austryi dolnej i na Morawach, ruch pociągów zawieszono, także między Wiedniem a Bernem morawskim komunikacya jest ograniczona.

(Otrzymane dziś)

Petersburg 2 kwietnia. Z Władykaukazu telegrafują: dnia 31 marca pomiędzy stacyami Groźny i Alchan-Jurt zderzył się pociąg pocztowy z towarowym. Wagony, w których była nafta, spłonęły. Maszyniści obu pociągów, urzędnicy pocztowi i liczni podróżni zginęli.

Berlin 2 kwietnia. Kanclerzowi ks. Hohenlohemu złożyli z okazyi 81-letniej rocznicy jego urodzin cesarz i cesarzowa osobiście swoje życzenia. Cesarzowa wręczyła mu wspaniały bukiet, a cesarz kosztowne album. Nadto nadał mu cesarz wielki krzyż komandorski orderu Hohenzollernów. W kołach politycznych uważają to wyszczególnienie za oznakę, że pogłoski o rychłem ustąpieniu ks. Hohenlohego są nieuzasadnione.

Cherbourg 2 kwietnia. Podczas próby z nowo zbudowaną łodzią torpedową pękł na niej kocioł. Dwie osoby na miejscu zginęły, a pięć jest ciężko rannych; jedna z nich z bólu rzuciła się w morze i utonęła.

Paryż 2 kwietnia. Następstwem drażliwej wymiany listów otwartych pomiędzy hrabią Luberchac a baronem Robertem Rotszyldem będzie jak się zdaje cały szereg pojedynków. Oto Michał Ephrousi, który uczuł się dotkniętym wyrażeniami zawartymi w listach hr. Luberchaca do Rotszylda, wyzwał hrabiego na pojedynek. Następnie niejaki p. Alari wyzwał na pojedynek hrabiego Dijon, z powodu listu tego ostatniego do hr. Luberchaca, wywołanego aferą Luberchac-Rotszyld. Wreszcie hr. Luberchac w piśmie ogłoszonem w *Soir* wyzwał bar. Edwarda Rotszylda.

Wiedeń 2 kwietnia. Po wczorajszym śniegu, nastał dziś w nocy dość silny mróz.

Konstantynopol 2 kwietnia (pryw.). Od pewnego czasu rząd francuski prowadzi rokowania z Portą celem nabycia koncesyi na budowę kolei żelaznej w Syryi. Z kół dobrze poinformowanych zapewniają, że już w tych dniach Porta nada Francyi tę koncesyę.

Praga 2 kwietnia. Po dwudniowych naradach kongresu zwolenników kierunku realistycznego pod przewodnictwem prof. Massaryka, ukonstytuowali się zebrani w osobną partyę pod nazwą: „Czeskie stronnictwo ludowe“. Programem nowego stronnictwa jest porozumienie się z Niemcami na podstawie równouprawnienia; program ten wyraża się dalej za odgraniczeniem okręgów w Czechach, nie widząc w tem wcale rozdarcia kraju i żąda obowiązkowej nauki języka niemieckiego w czeskich szkołach średnich. Program w końcu nie traci z oczu postulatu historycznego prawa państwowego czeskiego, sądzi jednak, że przyrzeczenia, dane w tej mierze, byłyby na razie niemożliwe do dotrzymania.

Wiedeń 2 kwietnia. Przy ciągnieniu losów państwowych z roku 1854 padła główna wygrana w sumie 210.000 koron na seryę 378, Nr. 34; druga wygrana 21.000 koron padła na seryę 3192, Nr. 15. Wylosowano prócz tego w dniu dzisiejszym 73 seryj, a zawarte w nich numera wygrały po 630 koron.

Sidney 2 kwietnia. Zdarzyło się tu wczoraj znowu 11 wypadków dżumy, z tych dwa śmiertelne.

Wojna w Afryce.

Londyn 2 kwietnia. Depesza lorda Robertsa z Bloemfontein donosi: Wszystkie wiadomości jakie otrzymujemy wskazują na to, że nieprzyjaciel opuszcza Brandfort i posuwa się w kierunku północnym. Straty w walce z dnia 30 marca były znaczniejsze niż pierwotnie podano. Po stronie Anglików padło 2 oficerów i 10 do 19 żołnierzy (liczba nie jest dokładna), rannych zaś jest 8 oficerów i 159 żołnierzy.

Capstadt 2 kwietnia. Rozkaz dzienny do wojsk zawiadamia, że odtąd koleje republiki Oranje otrzymują nazwę kolei państwowo-wojskowej.

Londyn 2 kwietnia. Z Kronstaad donoszą pod dniem 30 marca: Smuts stoczył wczoraj z Anglikami pod Mafelkop na południowej stronie Brandfortu 6-godzinną walkę. Boerzy walczyli z nadzwyczajną brawurą. Cyfry strat dotychczas nieznane.

Simonstown 2 kwietnia. Wyjazd jeńców, którzy mają być internowani na wyspie świętej Heleny odroczono z powodu szerzenia się różnych chorób na okrętach transportowych. Wczoraj zmarło 3 jeńców a w ciągu przeszłego tygodnia ogółem 12.

Londyn 2 kwietnia. Z Capstadtu donoszą do tutejszych dzienników: Przygotowania Robertsa do dalszego pochodu o tyle postąpiły, że pochód ten będzie mógł się rozpocząć dziś lub jutro. Wedle telegramu z Warrenton walczono tam przez cały dzień 30 marca.

Londyn 2 kwietnia. Dzienniki donoszą z Pretoryi: Prezydent Krüger ogłosił podczas pogrzebu jenerała Jouberta, iż jego następcą i naczelnym wodzem wojsk transwaalskich będzie jenerał Ludwik Botha.

Londyn 2 kwietnia. Z Bloemfontain telegrafują pod dniem 30 marca: Patrol wysłany z Kimberley na zwiady donosi, że wojska Boerów rozłożyły się w pobliżu dawniejszego obozu Cronjego pod Paardeberg. Wysłane przez nich patrole najeżdżały sąsiednie farmy i usiłowały chwytać konie, porzucone przez Anglików z powodu, że były bardzo wynędzniałe. Jenerał Roberts wysłał do Krügera z powodu zgonu Jouberta telegram kondolencyjny, sławiący rycerski charakter i osobiste męstwo zmarłego.

Londyn 2 kwietnia. „Biuro Reutera“ donosi pod datą 31 marca z Buszmanskop: Oddział angielski pułkownika Broadwoosa, złożony z jazdy, dwóch batalionów piechoty i z konnych strzelców dostał się po bitwie do niewoli. Do bitwy tak przyszło: Dość znaczne siły angielskie posuwały się południowym brzegiem rzeki Modder, dążąc do Bloemfontein. Nad ranem zastąpił im drogę nieprzyjaciel i począł rzucać granaty. Broadwoos ze swoim oddziałem przebił się przez linię nieprzyjacielską, reszta zaś angielskiego wojska pozostała. W dalszym swym pochodzie dostał się Broadwoos do głębokiego parowu, w którym płynie rzeka, a tam ukryci byli Boerowie. Przyszło do walki, po której oddział Broadwoosa wraz z sześciu działami został wzięty do niewoli. Straty w zabitych nie są znaczne.

Lwów 2 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·30 do 101·50 Kolej Lwowsko - Czern.-Jasska po 400 kor. 137.50 do 140 00. Banku hipotecznego po 400 kor. 172.00 do 176·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 75·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 98·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —.— do —.—

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·70 do 93.40. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·56 do 95·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 56 lat 93·40 do 94.10,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·50 do 97·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·80 do 101·50. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96 00 do 96·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 108·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93.30 do 94 00, miasta Lwowa po 200 koron 91·50 do 92·20.

Monety. Dukat cesarski 11·36 do 11·56. Napoleondor 19·20 do 19·80. Rubel rosyjski papierowy 255·50 do 257.50, 100 marek niemieckich 118·40 do 119·20.

Wiedeń 2 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 26·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 39·60—40·—.

Berlin 2 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·30. Spirytus 48·80.

Paryż 2 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·35. Mąka („Fleur de Paris“) 26·60.

Frankfurt 2 kwietnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 234·50; kolej państwowa 134·75; alpiny 000·00; disconto 198·30; laura 283·50.

Wiedeń 2 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·56—7·57, na maj czerwiec 7·77—7·78, na jesień 7·98—7·99; żyto na wiosnę 6·76—6·78, na maj-czerwiec 6·82—6·84, na jesień 6·97—6·98; kukurudza na maj-czerwiec 5·72—5·73, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·82—5·83; owies na wiosnę 5·34—5·35, na maj-czerwiec 5·37—5·38, na jesień 5·66—5·67; rzepak na sierpień 13·20—13·30; olej rzepakowy na kwiecień-maj 33½—34½, na wrzesień grudzień 00 00—00·00. Tendencya silniejsza. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 2 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·60—7·61, na maj 7·63—7·64 na październik 7·79—7·80, żyto na kwiecień 6·41—6·43, na październik 6·63—6·64; owies na kwiecień 4·92—4·93, na październik 5·30—5·32; kukurudza na maj 5·43—5·44, na czerwiec 5·53—5·54 rzepak na sierpień 12·80—12·90. Oferty na pszenicę: żywe. Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno, wiatr.

35)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłomaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

— Z tą krwią nie wyschłą na twoich rękach przychodzisz tu... do mnie... do jego matki, aby napawać się widokiem mego bolu... moich łez... aby mi resztki serca rozćwiertować na kawały, aby urągać memu macierzyńskiemu, rozdartemu sercu, aby zatruć twem zbrodniczem tchnieniem powietrze, którem oddycham! Ty myślisz może żem słaba niewiasta... że stracę zmysły i zemdleję.... W temby nie było hańby, ale jam nie z tego gatunku kobiet!

Głos jej nabierał siły i opadał kolejno od nadmiernego wzruszenia. A Orsino stał i milczał, bo nie można było przerwać potoku jej słów, jak lawa gorących, które przekleństwem spaść miały na jego głowę.

— Przyszedłeś — zaczęła znowu, mówiąc szybko i ze wzrastającą wściekłością — oto jestem na spotkanie twoje. Oto jestem, aby krwi żądać za krew! Jestem, aby przekląć ciebie, nazwisko twoje, ród twój, twoją duszę i dusze wszystkich twoich żywych i umarłych, aby przekląć was po wszystkie wieki i czasy w imieniu tego Boga, który stworzył mego syna, w imieniu Chrystusa, który umarł na krzyżu za niego, w imieniu Ducha świętego, który go nie ustrzegł od takiego szatana, jakim ty jesteś! Przeklinam cię w imieniu Boga, człowieka i wszystkich tworów ziemskich. Niechaj życie twoje całe będzie jedną męką ciągłego konania, a kiedy umrzesz, z grotem tysiąca śmierci w piersi, niechaj dusza twoja nieśmiertelna przeklętą będzie po wszystkie wieki! Niechaj modlitwy twoje nie będą nigdy wysłuchane, skrucha twoja niechaj ci nie wyjedna przebaczenia, ostatnie Sakramenta święte niechaj ci będą potępieniem wiecznem, a pomazanie Olejem świętym niech cię napiętnuje piekielnym ogniem, który nie gaśnie! Niechaj każda żywa istota, która nosi twoje nazwisko, zmarnieje i na złe obróci się w twoich oczach... ojciec twój, matka, kobiety i mężczyźni waszego rodu... dzieci, które się kiedyś narodzą z ciebie... Krwi! ja żądam krwi!... Niechaj twoja krew zapłaci za krew mego syna... twoja dusza za jego duszę, która nie rozgrzeszona spowiedzią poszła na sąd Boży! Precz z oczu moich zbrodniarzu!... Precz morderco niewinnych! Idź w świat z przekleństwem skrzywdzonej matki na twojej głowie i niechaj wszystkie potęgi piekieł przyczepią się do twoich kroków!... Krwi... krwi... krwi twojej mi potrzeba... aby ugasić ten ogień zemsty, który wyżera mi piersi!

Głos jej przeszedł w jakiś chrapliwy, nieludzki ryk, przerwany nagle.

Przed chwilą stała wyprostowana, z wyciągniętym przed siebie palcem, usta jej posiniałe siliły się wybełkotać jeszcze ostatnie przekleństwo, ale zabrakło jej sił, zachwiała się i sztywna runęła na ziemię.

Jednocześnie Orsino i Wiktorya poskoczyli ku niej, ale już za późno. Padła na ziemię, głową wsparta o róg sofki, z ramionami bezwładnie zwieszonemi po obu stronach, chudemi, sztywnemi palcami grzebiąc rozpaczliwie po dywanie. Za chwilę przytomność już ją opuściła, a gdy konwulsyjne drgawki ustąpiły miejsca zupełnej martwocie, wtedy oboje młodzi próbowali podźwignąć ją z ziemi.

Zrazu nie patrzyli wcale na siebie, ale kiedy Orsino złożył omdlałą kobietę na sofce, podniósł oczy na Wiktoryę. Dziewczyna była dotąd pod wpływem śmiertelnego przerażenia, cała drżąca ze zgrozy przed wybuchem nienawiści matki. Wylęknionym, beznadziejnym ruchem wstrząsnęła głową, pochylając się nisko, aby poprawić poduszki pod głową Donny Maryi Karoliny.

— Czemuś tu przyszedł?!... ach, czemużeś przyszedł... — cichym jękiem wybiegło z ust jej bladych. — Mówiłam ci...

Orsino czuł, że teraz jedyna nadarza mu się sposobność rozmówić się z nią, to też schwycił ją w lot bez oglądania się na nic.

— Musiałem zobaczyć się z tobą przed wyjazdem — rzekł. — Wczoraj powiedziałem Teobaldowi, że zamieniliśmy ze sobą słowo. On to upoważnił mnie, abym przyszedł dziś o trzeciej i upewnił mnie, że matka twoja mnie przyjmie. Powiedziałem przecie moje nazwisko portyerowi i ten poprosił mnie na górę.

— To jakaś pomyłka służącego. Nie wiedzieliśmy nic, żeś przyszedł — odparła Wiktorya, która nie posądzała brata o podstęp. — A teraz idź... — prosiła gorączkowo. — Idź.... zanim odzyska przytomność... Niechaj cię nie zobaczy... Idź... błagam cię!

— Tak sądzę, że lepiej będzie, jak jej zejdę z oczu. Ale czyż cię już więcej nie zobaczę? Wiktoryo, ja nie mogę odejść w ten sposób...

Na myśl, że długi czas upłynie zapewne, zanim ją ujrzy, znowu głos jego zadrżał wzruszeniem, w którem odbijała się gorąca prośba.

— Tak... nie... czy ja wiem? Czy ja cię mogę widzieć?... i jak?... gdzie?... Kiedyż odjeżdżasz?...

Tu Marya Karolina poruszyła się z cichym jękiem, a powieki jej drgnęły, jakby się chciały otworzyć.

— Idź... — zawołała Wiktorya całą mocą rozpaczy. — Idź.. bo jak przyjdzie do siebie i zobaczy cię, to zacznie na nowo... O! na miłosierdzie Boskie...

Orsino chwycił ją nagle w ramiona i gorący, namiętny, niemal szorstki pocałunek wycisnął na jej czole, czując, że serce pęka mu z żalu w piersi. Potem szybko, nie oglądając się za siebie, wybiegł z pokoju.

Kiedy się znalazł w korytarzu, przeciwległe drzwi otworzyły się, a w progu ukazał się Teobald smutnie uśmiechnięty.

— Obawiam się, że miałeś pan nieprzyjemne przejście — rzekł tłómacząc się. — Była to pomyłka służącego, który pana wziął za doktora. Moja biedna matka odchodzi od zmysłów i nie chce uwierzyć, że Ferdynand jest zdrów i cały, dopóki go nie ujrzy na własne oczy. Przed godziną miała tak gwałtowny atak obłędu, że posłałem po psychiatrę do szpitala waryatów. W moim niepokoju o chorą, zapomniałem o zapowiedzianych odwiedzinach pańskich. Wybacz mi pan... Przekonałeś się pan sam, jak jest usposobioną względem ciebie... do czasu przynajmniej...

— Żałuję, że stałem się przyczyną podrażnienia matki pańskiej, która istotnie wydaje się bardzo chorą — rzekł Orsino poważnie. — Mam nadzieję, że stan jej zdrowia polepszy się.

Teobald odprowadził go do drzwi.

— Rozumiesz pan, że teraz nie odpowiednia pora, aby wszczynać tak ważną kwestyę, jak zamążpójście mojej siostry — rzekł. — Daruj pan, że mimowolnie postawiłem go w tak nienieprzyjemnem położeniu.

Ostatnie słowa wymówił już z ręką na klamce, wyciągając drugą dłoń do Orsina, który rad nie rad, musiał jej dotknąć. Teobald, zamknąwszy drzwi za gościem, zawahał się przez chwilę, gdzie pójść, gdy nagle u jego boku stanęła Wiktorya.

— Jak się to stało, że Don Orsino wszedł do salonu? — spytała bardzo blada i poruszona.

— Przypuszczam, że służący musiał go wziąć za doktora — czelnie skłamał Teobald. — Bardzo mi przykro, że zaszło takie nieporozumienie...

Chciał iść dalej, ale ona go zatrzymała.

— Teobaldzie, muszę się rozmówić z tobą — rzekła. — Korzystam więc z obecnej chwili. Dozorczyni jest przy matce, która zemdlała. Don Orsino, odchodząc, powiedział mi, że mówił z tobą wczoraj i że upoważniłeś go przyjść tutaj...

— To prawda, moja droga. Musiałaś się już przekonać, że twój kochanek, zabójca naszego brata, nigdy nie rozmija się z prawdą. Nalegał o widzenie się z tobą, a że trudno było rozmówić się z nim wśród tłumu: więc powiedziałem mu, aby przyszedł tutaj o trzeciej, gdyż chciałem sam pogadać z nim w cztery oczy.

— Tak, mówił mi, że miało to być o trzeciej.

— A teraz brakuje jeszcze czterech minut do trzeciej i już go niema — rzekł, spoglądając na zegarek. — Przyszedł o wiele wcześniej; inaczej, byłbym go spotkał w przedpokoju i zaprosił do siebie, gdziebym mu był wytłómaczył, jak stoją rzeczy. Musiałem go wyprowadzić po tem co zaszło i przeprosić za przykrość, jaka go spotkała.

— Jakiś ty fałszywy i bezczelny!... — zawołała Wiktorya z drgającemi oburzeniem nozdrzami.

— Dlatego, że nie daję ci się gubić i nie chcę narazić naszego stanowiska w świecie. Ja sądzę, żem tylko mądry, a nie bezczelny. Tak, ja sam upewniłem go wczoraj wieczorem, że zabił nie naszego brata, ale jednego z Paglików di Bauso. Ścisnąłem przyjaźnie tę dłoń, która dokonała krwawego czynu, aby uratować nasze położenie w rzymskiem towarzystwie. Zapominasz, że biedny Ferdynand wyłamał się z pod prawa, czyli poprostu mówiąc, był zwyczajnym bandytą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.